

PULS

GAZETA STUDENTÓW

NR 252 • 05-2025

ISSN 2956-784X





TEATR WIELKI

IM. STANISŁAWA MONIUSZKI
W POZNANIU

PULS

GAZETA STUDENTÓW

NR 252 • 05-2025

JAN MROCZKOWSKI
REDAKTOR NACZELNY



„Homo homini lupus est”

Ostatnie dni, tygodnie oraz smutne informacje, które przekazały nam media, jasno pokazują jak ważne jest, abyśmy zaczęli bardziej dostrzegać i odczuwać. Czasy, w których żyjemy oraz społeczeństwo, w jakim się otaczamy, pozostawia wiele do życzenia. Brak empatii, odpowiedzialności za dobro drugiego człowieka czy współczucia powoduje, że coraz częściej ludzie podejmują się brutalnych czynów. Na co dzień wiele jest sytuacji, o których nie słyszymy, lecz musimy mieć świadomość, że są one obecne w naszym otoczeniu. Chciałbym życzyć Wam drodzy czytelnicy oraz samemu sobie, abyśmy zwracali więcej uwagi na osoby, którymi się otaczamy. Abyśmy byli bardziej otwarci i częściej wysłuchali drugiego człowieka. Żeby zwracać uwagę na zło, którego doświadczamy lub jesteśmy świadkami oraz żeby pamiętać, że każdy z nas może znaleźć się w roli osoby, której nie pomogliśmy.

W imieniu całej redakcji Gazety Puls UM przekazuję najgłębsze kondolencje oraz słowa wsparcia dla rodzin ofiar ostatnich wydarzeń.

Redaktor Naczelny: Jan Mroczkowski

Skład: Maria Tomaszewska

Okładka: Maria Tomaszewska

Strona internetowa: Weronika Pierz

Korekta: Wojciech Pękosz, Iga Bernacka

Ilustracje: Maja Gołębiowska, Zosia Jasik, Maria Tomaszewska, Julia Musiał, Weronika U. Musiał

Kolegium: Róża Krysztofiak, Kamila Garus, Patryk Moczyński, Marcin Zóltowski, Mateusz Szot, Piotr Bojarski, Aniela Żak, Paulina Chmiela, Alicja Urbańczyk, Emilia Dańczyk, Konrad Strzelecki, Adrian Kostrzewa

SPIS TREŚCI

3 Słowo wstępu

Jan Mroczkowski

4 Wariograf

NAUKA

5 Wyrolowani

Patrycja Bartczak

7 Dogoterapia

Patryk Moczyński

9 Koło inne niż wszystkie

Alicja Rzymska

Wojciech Maciałowicz

11 Neonatolog, lekarz

Julia Kałużna

od zadań specjalnych

ROZMAITOŚCI

13 Południowy wymiar szarości

Zuzanna Nogaj

17 Sztuka robienia wrażenia

Michał Chodacki

20 Kury na porodówce

Basia Jaśkowiak

i krew w mikrofali

22 Wycieczka #4

Maria Tomaszewska

KULTURA

25 Stetoskop i Pióro #11

Jakub Trojanowski

27 Cykl: Taśmy filmowe

Anna Patrzala

29 Cykl Artefakty:

Weronika U. Musiał

ROZRYWKA

32 Krzyżówka

33 Sudoku

37 Suchary

Zastępca Redaktora Naczelnego: Maria Tomaszewska

Koordynatorka Działu Pisarskiego: Weronika U. Musiał

Koordynatorka Działu Graficznego: Maja Gołębiowska

Koordynator Działu Korekty Językowej: Wojciech Pękosz

Koordynatorka Działu PR: Róża Krysztofiak

Koordynator Działu HR: Piotr Bojarski

Koordynatorka Działu Nagrań Audiowizualnych: Zuzanna Nogaj

Numer zamknięto: 10.02.2025 r.

Nakład: 1000 sztuk i wydanie internetowe

Adres redakcji: DS Karolek, ul. Rokietnicka 5E, 60-806 Poznań

pulsum.ump.edu.pl • fb.com/PulsUMP • redakcja@pulsum.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Zgłoszenie tekstu do druku jest jednoznaczne z przekazaniem Redakcji prawa do jego własności.

WARIOGRAF

IMIĘ I NAZWISKO: Katarzyna Biedermann

STOPIEŃ NAUKOWY: dr hab.

STANOWISKO: adiunkt z dr hab.

STAŻ NA UCZELNI: jakieś 20 lat



RZY SŁOWA, KTÓRE NAJTRAFNIEJ MNIE OPISUJĄ: zdaniem córki: zawzięta, (bardzo) emocjonalna, optymistyczna.

JESTEM MISTRZYNIĄ W: pieczeniu mięsa dla całej rodziny.

MAM SŁABOŚĆ DO: sukien, krówek i galaretek, imienia Madzia, muzyki afrykańskiej, USA.

NIE POTRAFIĘ: Zachować spokoju, kiedy myślę, że córka – licealistka nie chce się uczyć.

ZAWSZE CHCIAŁAM SIĘ NAUCZYĆ: Obliczać swój ślad węglowy i otwierać butelkę tak, aby nakrętka się nie urwała. A tak na serio to stawiać przecinki i myślniki jak polonistka.

CHCIAŁABYM JESZCZE: pojechać do Zambii i Zimbabwe.

AUTORYTETEM SĄ DLA MNIE: Babcie i dziadkowie, profesor Pustówka od angielskiego w liceum, choć bywali omylni. Moim zdaniem nieomylny jest Jezus Chrystus.

KIEDY KLAMIĘ: muszę potem pamiętać, co powiedziałam.

SŁOWA, KTÓRYCH NADUŻYWAM: Totalnie, niestety, tak (intonacja pytająca i twierdząca).

IRYTUJE MNIE: Jeśli ktoś udaje kogoś, kim nie jest. Kiedy muszę się spieszyć z omawianiem tematu na zajęciach, bo znowu miałam mnóstwo dygresji, ale ja lubię dygresje.

KIM LUB CZYM CHCIAŁABYM BYĆ, GDYBYM NIE BYŁA TYM, KIM JESTEM: Damską (i europejską) wersją Donalda Trumpa, bo to co się tu dzieje to jakaś masakra.

STUDENTOM ZAZDROSZCZĘ: Zazdrość mnie ogólnie strasznie stresuje.

KIEDY STOJĘ W KORKU: Wściekam się na auta milimetr za moim zderzakiem.

MOJE HOBBY TO: wykonywanie muzyki (w tym: śpiew), opowiadanie na zajęciach o lęku dentystycznym, chorobie Alzheimera i ciekawych wg mnie tematach.

ZAWSZE MAM PRZY SOBIE: Torbę (obecnie afrykańską) z dokumentami.

NIEZWYKŁA UMIEJĘTNOŚĆ, KTÓRĄ POSIADAM: wielogodzinna kąpiel w Bałtyku.

MOJE ULUBIONE MIEJSCE NA ZIEMI: Polska (najpiękniej jest po wschodniej stronie Wisły).

MUZYKA, PRZY KTÓREJ SIĘ BAWIĘ: Dziś: „In the Ghetto” Elvisa Presley’a, „One love” Onyeki Onwenu. Obecnie ogólnie wszystko z Afryki (rap i nawet pop).

MUZYKA, PRZY KTÓREJ ODPOCZYWAM: Utwór wszechczasów to „Let it be” The Beatles. „Rain song” i „Thank you” Led Zeppelin. Muzyka organowa i fortepianowa (również z Afryki). Lubię Sanah.

ENERGII DODAJE MI: wiosna, lato, spotkania i rozmowy z przyjaciółmi ze szkoły/studiów.

MOJA RADA DLA STUDENTÓW: 1. Dbaj o przyjaźnię. 2. W trudnych chwilach nie poddawaj się i dalej się ucz, bo one miną. 3. W pracy pamiętaj, że to pacjent jest najważniejszy.

NETFLIX, HBO CZY TELEWIZJA: chyba Netflix. Narzuca „jedynie słuszne” poglądy i obraz świata, ale pozostałe podobnie. Jeśli TV, to najchętniej spoza „głównego nurtu”.

JEŚLI TELEFON TO ANDROID CZY IPHONE: Chyba mam Android.

ULUBIONE HASŁO, KTÓRE CZĘSTO WYPOWIADAM: Córeczki są najlepsze (dla mnie tak).

Wyrolowani

kradzież uwagi powszechniejsza niż myślisz

Tik tok był pierwszą platformą, na której rozpowszechniono rolki, czyli krótkie filmiki o czasie trwania do 1 minuty. Te błyskawicznie stały się kolejnym filarem social mediów; inne platformy takie jak Instagram, Facebook czy YouTube, chcąc pozostać atrakcyjnymi i nie odnotować spadków, również wprowadziły podobne formy publikowania i wyświetlania treści. Obecnie rolki są wszechobecne w internecie. Czy wywierają na nas wpływ?

Pierwowzorem TikToka, którego oglądamy w obecnej formie, była chińska aplikacja Douyin, stworzona w 2016 roku. Jej międzynarodowa wersja to właśnie TikTok, który wystrzału popularności doczekał się jednak dopiero w 2018 roku, kiedy został połączony z platformą Musical.ly. Był to przełom – świeżość wśród statycznych postów widocznych na innych portalach lub dłuższych filmów zamieszczanych na YouTube. Błyskawicznie konkurencyjne platformy pozazdrościły TikTokowi wyników i wprowadziły swoje odpowiedniki krótkich filmików – w 2020 roku powstały Reelsy na Instagramie, a w 2021 YouTube wprowadził Shorts. Jakby tego nie nazwać – rolką, shortsem czy reelsem – wszędzie chodzi o to samo: krótkie formy wideo, które dostępne są w masowych ilościach i pożerają uwagę. Problem pojawienia się tych form publikacji jest złożony, ma wiele aspektów. Nie będę skupiać się na reklamach, wpływie influencerów czy niebezpiecznych trendach powielanych przez dzieciaki. Biorę pod lupę kradzież ludzkiej uwagi.

Skrócone formy kształtują w nas nawyk natychmiastowego zaspokajania ciekawości, a tym samym - uczą niecierpliwości. Taki sposób konsumpcji treści stopniowo osłabia zdolność do długotrwałej koncentracji (w literaturze nazywanej sustained attention). Osoby regularnie korzystające z dynamicznych form przekazu, częściej doświadczają trudności z utrzymaniem uwagi, a ich mózgi mają tendencję do szybkiego przeskakiwania pomiędzy bodźcami.

W praktyce może się to przejawiać problemami z przeczytaniem dłuższego tekstu, skupieniem się na złożonym zadaniu, czy nawet obejrzeniem dłuższego filmu bez przerw. No i są jeszcze algorytmy...

Algorytmy wciągają nas, ponieważ nie tylko uczą się naszych indywidualnych zachowań, ale mają też dostęp do danych innych użytkowników. Porównują grupy docelowe i mieszaą zawartość feedu (codziennej porcji rolek) w taki sposób, by co jakiś czas czymś nas zaskoczyć – czymś, co z dużym prawdopodobieństwem przypadnie nam do gustu, bo spodobało się ludziom o podobnych zainteresowaniach, wieku czy poglądach. Najprostsze algorytmy mediów społecznościowych pokazywały tylko treści podobne do tych, które już polubiliśmy. Obecnie – rolki od czasu do czasu serwują niespodzianki. Nawet jeśli twierdzisz, że za nimi nie przepadasz, Twój mózg je uwielbia. Szybko nudzi się tym, co już zna, i szuka modyfikacji znanych schematów – stąd popularność trendów na TikToku, czyli powtarzanych przez wielu użytkowników scenek czy formatów z dodaniem własnej interpretacji. Mózg kocha również nowości – kiedy trafi na ciekawą rolę, która go rozbawi lub poruszy, odczuwa to jak małą nagrodę. Ta jednak nie wystarcza na długo – więc sięga po kolejną, i kolejną... A my orientujemy się, że właśnie przescrollowaliśmy całe popołudnie – zdecydowanie za późno.

Mechanizm ten nosi znamiona uzależnienia – większość osób zdaje sobie sprawę, że na dłuższą

metę takie zachowanie im szkodzi, jednak nie potrafi przestać. Forma, jaką są niezwykle atrakcyjne dla naszego mózgu rolki, łączy się z innymi cechami silnie uzależniającymi mediów społecznościowych – takimi jak choćby fear of missing out (FOMO), czyli lęk przed przegapieniem czegoś istotnego. W naszej podświadomości tkwi przekonanie, że w każdej chwili w internecie może pojawić się informacja, która może okazać się dla nas ważna. To mechanizm, który prawdopodobnie przetrwał z czasów, gdy informacja mogła decydować o przetrwaniu. Dziś jednak większość treści, które konsumujemy w mediach społecznościowych, ma wagę... mema.

Jeśli masz wrażenie, że jesteś ciągle rozproszony, nie możesz skupić się na jednej rzeczy przez dłuższą chwilę, a Twój umysł jest przeciążony nadmiarem treści, prawdopodobnie doświadczasz zanieczyszczenia poznawczego (cognitive pollution, mentalnego smogu). Jego przyczyną jest przebodźcowanie, szybkie tempo życia, scrollowanie, zmienność kontekstu oraz multitasking. Oprócz wyżej wymienionych objawów, możesz doświadczać również problemów ze snem, stanów lękowych, chronicznego niepokoju czy wzmózonego rozdrażnienia. Niestety, w takim stanie jeszcze chętniej sięgasz po telefon, by dorzucić sobie kolejną porcję łatwych treści i zadowolić układ nagrody. Masz wrażenie, że w ten sposób się relaksujesz, „odmóżdżasz” – jednak w rzeczywistości zamykasz się w błędnym kole i utrwalasz nawyk szukania szybkiej rozrywki.

Jeśli chcesz przejść cyfrowy odwyk i odzyskać to, co daje zdolność do koncentracji, jesteś już na dobrej ścieżce. Sam fakt, że myślisz o tym temacie, świadczy o samoświadomości i refleksji nad własnymi nawykami. A jeśli chcesz ograniczyć czas spędzany na scrollowaniu rolek (lub innych treści w mediach społecznościowych), możesz zdziałać całkiem wiele. Aby twoja higiena cyfrowa przeszła przemianę powinieneś wiedzieć dokładnie z czym się mierzysz. Na szczęście nawet scrollowanie da się zmierzyć – a co za tym idzie, także kontrolować. Wystarczy zainstalować

aplikację, która monitoruje czas spędzany w mediach społecznościowych. Gdy dowiesz się, ile go naprawdę poświęcasz na ten nawyk, ustal cel – najlepiej taki, który mieści się gdzieś pomiędzy „mało ambitny” a „drastyczny”, czyli po prostu: optymalny. Pamiętaj, że zawsze możesz stopniowo podnosić poprzeczkę i tydzień po tygodniu skracać ten czas. Możesz też skorzystać z aplikacji, które nie tylko zliczają czas, ale też automatycznie blokują dostęp do social mediów po jego przekroczeniu. Koniecznie zmodyfikuj również ustawienia w telefonie – wycisz powiadomienia z aplikacji związanych z rolkami, by uniknąć wpadania w scrollowanie „przy okazji”, co często bywa punktem zapalnym. Dla niektórych dobrze sprawdza się też wprowadzenie prostych zasad – na przykład: korzystanie z social mediów tylko podczas podróży pociągiem, jeśli to najnudniejsza część dnia, a w innych okolicznościach – już nie. Jesteśmy różni, dlatego warto przetestować kilka metod, by znaleźć te, które będą naprawdę działać dla ciebie.

Ilustracja: Maja Gołębiowska



Dogoterapia

Mówi się, że pies to najlepszy przyjaciel człowieka. Z pewnością, każdy kto posiada psa, potwierdzi tę tezę. Kontakt z psem przynosi wiele radości i może być pomocny w radzeniu sobie ze stresem. Już w ubiegłym wieku powstała forma terapii, w której rolę „uzdrowicieli” pełniły zwierzęta. W ostatnim czasie głośno zaczęło być o dogoterapii, czyli formy pomocy dzięki zajęciom z psami.

Dogoterapia, inaczej zwana kynoterapią lub kanioterapią, to forma terapii wspomagającej leczenie i rehabilitację, w której specjalnie wyszkolone psy pomagają ludziom poprawić ich zdrowie fizyczne i emocjonalne. Może być stosowana u dzieci, dorosłych i osób starszych, zwłaszcza w pracy z osobami niepełnosprawnymi, chorymi czy wymagającymi wsparcia psychologicznego. Korzyści płynące z takiej formy terapii są wielowymiarowe.

Wyróżnia się kilka jej rodzajów. AAA (Animal Assisted Activities) to aktywności z udziałem zwierząt, które dostarcza możliwości motywacyjnych, edukacyjnych i rekreacyjnych, prowadzone w formie grupowej, np. wizyty psów w domach opieki. Nie mają określonych celów terapeutycznych ani prowadzenia dokumentacji, a przebieg jest spontaniczny. AAT (Animal Assisted Therapy) to działanie terapeutyczne mające określony cel, w którym zwierzę spełniające określone kryteria jest integralną częścią procesu leczenia. Proces jest prowadzony przez specjalistę (psychologa, logopedę) we współpracy z psem. Ustalane są konkretne cele, dokumentuje się postępy i dostosowuje działania do pacjenta, a postęp jest mierzalny. AAE (Animal Assisted Education) to zajęcia edukacyjne z udziałem psa, np. wspomaganie nauki czytania, mowy czy koncentracji. Pomaga dzieciom z trudnościami w nauce przełamać lęk, zbudować motywację, a także polepszyć funkcje poznawcze. Ponadto Polskie Towarzystwo Kynoterapeutyczne, funkcjonujące od 2006 roku, posiada własne definicje form terapii. Spotkanie z psem ma

na celu zbudowanie pozytywnego kontaktu między uczestnikiem a zwierzęciem. Prowadzi się je w formie zabawy i celem jest dostarczenie pozytywnych emocji. Edukacja z psem pozwala usprawnić sferę intelektualną uczestnika, dlatego wymaga przygotowania i planu. Pies aktywnie uczestniczy w procesie nauczania, motywując do nauki i zwiększając efektywność przyswajania wiedzy. Terapia z psem jest indywidualnym podejściem do rehabilitanta i dzięki dobranym metodom jest ukierunkowana na konkretny, zaplanowany cel terapeutyczny.

Do korzyści dogoterapii zalicza się te fizyczne – poprawa koordynacji ruchowej czy aktywizacja osób niepełnosprawnych. Te psychiczne i społeczne obejmują redukcję poziomu stresu i lęku oraz poprawę umiejętności interpersonalnych i współpracy w grupie.

Terapia z udziałem psa ma jednak swoje ograniczenia. Nie jest ona dla każdego, choćby dla osób z alergią na sierść lub fobią przed psami. Psy, które biorą udział w zajęciach, muszą być zdrowe, przebadane weterynaryjnie i zadbane. Muszą wykazywać cechy bycia społecznym, przewidywalnym i posłusznym. Najczęstszymi rasami wykorzystywanymi w terapii są labradory i Cavalieri.

Od 2007 roku w Polsce 15 czerwca obchodzony jest Ogólnopolski Dzień Dogoterapii.

Koło inne niż wszystkie

Przeglądając spis kół na stronie STN-u można się natknąć na jedno szczególnie intrygująco brzmiące - SKN Kreatywnej Stymulacji Umysłu. W pierwszej chwili wydać się może, że to pewnie kolejna maszynka do seryjnego wypływania średnio rozwijających naukę (delikatnie to ujmując) prac. Otóż nic bardziej mylnego! To od dawna prężnie działająca grupa, która powstała z pasji do gier planszowych i rpg-ów (i nie tylko), z ambitnymi planami na przyszłość. A o co chodzi i jak to działa, to za chwilę.



Rozruszaj szare komórki

Aktualnie nasza działalność obejmuje spotkania ogólne (około raz na miesiąc), do wyboru jest zawsze kilka terminów, spotykamy się w sali multimedialnej na kampusie i w super atmosferze gramy, integrujemy się i dyskutujemy na wszelakie tematy, od nauki, przez filozofię, aż po gry i filmy. Ponadto prowadzimy dwie sekcje RPG-ów, ale zapotrzebowanie rośnie, więc i to pole zostanie powiększone. Dla niewtajemniczonych można powiedzieć, że jest to improwizowany teatr wyobraźni, w którym gracze przyjmują rolę wykreowanych przez siebie postaci i w fikcyjnym świecie wyreżyserowanym przez narratora tworzą historie o dowolnym gatunku i klimacie. Tak więc angażuje to nie tylko wyobraźnię, ale także zdolności analityczne, logiczne myślenie i umiejętność współpracy. Wspólne tworzenie fabuł

i rozwiązywanie problemów w fikcyjnych światach pozwala na rozwój nie tylko kreatywności, ale także kompetencji społecznych i emocjonalnych.

Drzwi naszego koła są zawsze otwarte dla wszystkich, bez względu na rocznik, kierunek czy uczelnię - chcemy by nasze koło stało się jeszcze żywszym miejscem spotkań z jak największą liczbą osób. Gdzieś na horyzoncie wyobraźni mającą być może spotkania w barze z planszówkami, warsztaty praktyczne dla bardziej zaangażowanych członków, pracujemy między innymi nad zajęciami z USG SONO. Dostajemy zaproszenia na organizowanie wydarzeń i warsztatów, prowadzenie prelekcji i wykładów. Ale może Ty masz pomysł, który wpisuje się w kreatywny klimat? Chętnie go przyjmujemy i jeśli znajdą się chętni – od razu wdrożymy w życie!



Ale co to w ogóle kreatywność?

(chwila na teorię)

Jednym z najbardziej znanych modeli kreatywności jest teoria komponentów kreatywności autorstwa Teresy Amabile, która wskazuje na trzy kluczowe elementy wpływające na naszą twórczość:

1. **Motywację wewnętrzną** – wynika z wewnętrznego zainteresowania, satysfakcji lub przyjemności płynącej z wykonywanej aktywności, a nie zewnętrznych nagród. Badania na jej temat pokazują, że ludzie wykazują wyższą kreatywność, gdy działają z własnej woli, a nie dlatego, że „muszą” coś zrobić, albo że zostaną za to wynagrodzeni. W eksperymencie wykazała, że dzieci, które rysowały dla przyjemności, tworzyły bardziej kreatywne prace niż te, które rysowały za nagrodę.

2. **Umiejętności** – nie tylko talent, ale i umiejętności nabyte przez doświadczenie. Przykładowo, ludzie często bardziej kreatywni to ci, którzy potrafią wytrzymać niepewność i nie boją się porażek. Dlatego...warto ćwiczyć z nami przegrywanie!)

3. **Wiedza** – znajomość różnych dziedzin i kontekstów, która pozwala na tworzenie nowych pomysłów. Wiedza nie tylko daje kontekst, ale i dostarcza „surowca” dla wyobraźni.

Innym podejściem do kreatywności jest teoria Guilforda, który podkreślał różnorodność myślenia. Stworzył on klasyfikację myślenia rozbieżnego i zbieżnego, przy czym myślenie rozbieżne, charakteryzujące się generowaniem wielu pomysłów, jest kluczowe dla kreatywności. Z myśleniem konwergencyjnym (zbieżnym) mamy do czynienia w sytuacjach, w których istnieje tylko jedno poprawne rozwiązanie np. data bitwy pod Grunwaldem - zgodna z prawdą będzie wyłącznie odpowiedź 1410. Inne rozwiązanie nie wchodzi w grę. W momencie, kiedy stajemy przed otwartymi (posiadającymi więcej niż jedno poprawne rozwiązanie) zadaniami, mamy do czynienia z myśleniem dywergencyjnym (rozbieżnym), a to większość problemów, z którymi stykamy się w codziennym życiu. Przed erą Guilforda zdolności twórcze utoż-

samiano z geniuszem lub bożym darem, przypisując je przede wszystkim wybitnym jednostkom ze świata sztuki i nauki (podejście elitarne). A Guilford uważał, że konieczność mierzenia się z otwartymi zadaniami może być przydatna dla określenia poziomu uzdolnień twórczych jednostki. W ten sposób stał się prekursorem podejścia egalitarnego, które zakłada, że każdy z nas może być (w pewnym stopniu) kreatywny. I dlatego istnieje to koło!

Wejdź do gry!

Bo kreatywna stymulacja umysłu to nie tylko rozwój – to też świetna okazja, żeby się zrelaksować, oderwać od codzienności i po prostu spędzić dobrze czas w miłym towarzystwie. Sporo praktyki, zero stresu – łączymy przyjemne z pożytecznym, więc można i się rozwinąć, i odetchnąć – a to chyba najlepszy układ, prawda? Wpadaj sam lub ze znajomym - inny rocznik, kierunek czy uczelnia nie mają znaczenia, z radością witamy każdego nowego gościa. Bywali już u nas absolwenci, ED, a nawet kilku z politechniki czy UAM-u, dlaczego więc nie ty?



Neonatolog

lekarz od zadań specjalnych

Relacja z III Ogólnopolskiej Studenckiej Konferencji Neonatologicznej „Neon”



Team NEON'a, od lewej: Kamil Kraziński, Olga Komarowska, Amelia Janc, Patrycja Lewandowska, Julia Kałużna, Julia Gierszewska, Ali Kraziński, Antonina Bieniewska (fot. Klara Maruszczak)

W dniach 28–29 marca 2025 roku na naszej uczelni odbyła się III edycja Ogólnopolskiej Studenckiej Konferencji Neonatologicznej „Neon”. Tegoroczna edycja, odbywająca się pod hasłem „Neonatolog – lekarz od zadań specjalnych”, cieszyła się niezwykle dużym zainteresowaniem – już od samego początku dało się odczuć wyjątkową atmosferę wydarzenia. Sala wykładowa dosłownie pękała w szwach – zabrakło wolnych miejsc siedzących, a uczestnicy tłumnie przybyli z uczelni medycznych z całej Polski, by wspólnie zgłębiać tajniki neonatologii.

Czego mogliśmy się dowiedzieć?

Program konferencji był niezwykle różnorodny i odpowiadał na współczesne wyzwania stojące przed neonatologią. Poruszone zostały zarówno klasyczne zagadnienia kliniczne, jak i tematy nowoczesnych

technologii, które coraz śmielej wkraczają do medycyny.

Uczestnicy mogli posłuchać między innymi o roli sztucznej inteligencji w neonatologii oraz o rzadkich, ale istotnych przypadkach jak noworodek z nowotworem. W programie znalazł się również wykład dotyczący przetaczania pępowinowego. Tematy takie jak programowanie wewnątrzmaciczne czy IL-6 jako wczesny marker sepsy noworodkowej uświadomiły, jak istotna jest wczesna diagnostyka i profilaktyka w neonatologii.

Nie zabrakło również spojrzenia interdyscyplinarnego – prelekcja zatytułowana „Noworodek matki uzależnionej od narkotyków” rzuciła światło na problemy, z którymi coraz częściej mierzą się oddziały noworodkowe. Wystąpienie o karetkie ECMO pozwoliło uczestnikom zapoznać się z nowoczesnymi



Organizatorzy konferencji „Neon”: Julia Kałużna – przewodnicząca SKN Neonatologii i Perinatologii, Kamil Kraziński – przewodniczący SKN Neonatologii UMP

możliwościami transportu i leczenia noworodków w stanie krytycznym, a wykład o hipotermii leczniczej ukazał, jak precyzyjna interwencja może wpłynąć na dalsze życie dziecka. Ciekawym akcentem była również prezentacja dotycząca roli fizjoterapeuty na oddziale neonatologicznym, która przypominała, jak ważna jest opieka zespołowa.

Wiedza to nie wszystko – liczy się też praktyka

Pierwszy dzień konferencji poświęcony był praktyce. Uczestnicy mieli okazję wziąć udział w licznych warsztatach, które pozwoliły im zdobyć i poszerzyć umiejętności przydatne w pracy z najmłodszymi pacjentami.

W programie znalazły się m.in. zajęcia z zakresu Newborn Life Support (NLS), interpretacji EEG i EKG noworodkowego, a także USG noworodka. Odbyły się również warsztaty z przekazywania trudnych informacji, prowadzone przez psychologa, które pozwoliły uczestnikom rozwinąć umiejętności komunikacyjne i lepiej przygotować się do rozmów z rodzinami pacjentów.

Nie zabrakło również warsztatów przygotowanych przez IFMSA Poznań – podstawy laparoskopii oraz szcicia chirurgicznego przyciągnęły wielu chętnych.

Cennym uzupełnieniem medycznych tematów były również zajęcia z rozszerzania diety u dzieci, prowadzone przez dietetyka klinicznego.

Nagrody za wiedzę i pasję!

Podczas konferencji uczestnicy mieli również okazję wziąć udział w konkursie na najlepszą prezentację naukową. Na zwycięzców czekały wspaniałe nagrody, wśród których znalazły się m.in. książki medyczne, bluzy, przypinki do identyfikatorów oraz wstęp na konferencję ProInfantis w Gdańsku.

Główną nagrodę zdobyła uczestniczka z Wrocławia, która zaprezentowała pracę pt. „Mały pacjent, duże potrzeby – noworodek z zespołem abstynencyjnym. Opis przypadku”. Jej wystąpienie spotkało się z dużym uznaniem jury i publiczności, poruszając temat niezwykle istotny, a jednocześnie często pomijany w codziennej praktyce klinicznej.

Do zobaczenia za rok!

Konferencja „Neon” po raz kolejny udowodniła, że neonatologia to nie tylko wyzwania, ale i ogromne możliwości – zarówno diagnostyczne, jak i terapeutyczne. Hasło „Neonatolog – lekarz od zadań specjalnych” idealnie oddało ducha tegorocznego wydarzenia – pełnego inspirujących wykładów, angażujących warsztatów i pasji do ratowania najmłodszych pacjentów.

Już teraz serdecznie zapraszamy na kolejną edycję konferencji „Neon” – do zobaczenia!



Na środku: Amelia Janc, Antonina Bieniewska, odpowiedzialne za organizację kolejnej – IV edycji konferencji „Neon”

Południowy wymiar szarości

część czwarta — Bułgaria

Jadąc z Serbii do Bułgarii na rozpoczęcie roku akademickiego, byłam pewna, że zaaklimatyzowanie się tam będzie kwestią tygodnia, no może miesiąca. Po pierwsze, po ponad dwóch miesiącach w Belgradzie miałam wrażenie dobrej znajomości bałkańskich zachowań i zwyczajów. Po drugie, do Bułgarii nie jechałam po raz pierwszy. Jakże innym okazało się jednak moje wrażenie po pobytach turystycznych z tym, którego doznałam, zamieszkawszy tam na dłużej!

Rok wcześniej, podczas wakacyjnej podróży, stolica Bułgarii wywarła na mnie dosyć dobre wrażenie. Zaraz po przylocie i wyjściu z lotniska, znajduję wejście do stacji metra, do którego zaprasza nas pokaźna, nowoczesna figura Orfeusza. Jest to pierwszy sygnał, iż znaleźliśmy się w miejscu o bardzo długich tradycjach, sięgających czasów antycznych. Zadbane wagony metra zatrzymują się na czystych, nowoczesnych stacjach. Centrum miasta jest rozległe, pełne pokaźnych budynków. Wśród nich najbardziej imponująca jest cerkiew, przed którą zawsze stoi armia turystycznych autokarów. Sofia jest również swoistą pocztówką, wizualną reprezentacją „bałkańskiego kotła”. W tutejszej architekturze odnaleźć można mnogość stylów oraz religii, odciskających tu swoje piętno i świadczących o bogatej historii kraju.

Kierując się do stacji kolejowej, wychodzi się nieco ze ścisłego centrum, jednocześnie wkraczając na teren przygnębiającej szarości komunistycznych, zaniedbanych zabudowań, gospodarstw, z podwórz których wygląda bieda i gęszcza samochodów, które wyglądają, jakby nie miały prawa ruszyć z miejsca. Przed samym dworcem zanurzyć trzeba się w dość

odstręczające podziemia, szczególnie niepokojąco wyglądające nocą. Na stacji ruch jest przeważnie niewielki. Stojące na nim pociągi często pokryte są grubą warstwą zakurzonych graffiti. Konduktor w czapce gwizdże na odjazd pociągu do Płowdiw. Maszyna rusza i powoli toczy się do naszego drugiego celu podróży. U jej końca wysiadam na stacji, która do złudzenia przypomina mi z zewnątrz stary budynek stacji w mojej rodzinnej Bydgoszczy.

Płowdiw to drugie co do wielkości miasto Bułgarii, jednak jest to miejsce dalece ciekawsze niż stolica. Pierwszą przewagą jest fakt, że to prawdopodobnie najstarsze, w sposób ciągły zamieszkane miasto Europy i jedno z najstarszych na świecie. Wskazujące na to ślady sięgają sześciu tysięcy lat przed naszą erą! Ponadto, na rok 2019 przyznano miastu tytuł stolicy kultury, a środki finansowe przyznane z tej okazji pozwoliły na piękne wyremontowanie całej okolicy starego miasta oraz głównego deptaku, który uchodzi za najdłuższy w Europie. W tej strefie, która obecnie uczęszczana jest tylko przez pieszych, jeszcze nie tak dawno panował gęsty ruch uliczny, pełen samochodów, trolejbusów i tramwajów. Teraz jednak, przechodząc przez te same miejsca, podziwiać można odkryte poniżej poziomu ulicy pozostałości antycznych zabudowań, które w sposób harmonijny wkomponowane są w krajobraz miasta. Pewien fragment ruin odkryty jest nawet we wnętrzu jednego ze sklepów popularnej marki odzieżowej, znajdującej się przy tejże ulicy. Wtedy też, rok temu, latem, siedząc na stopniach antycznego amfiteatru przy zachodzącym słońcu, myślałam o tym, jak pięknie byłoby tu przyjechać na dłużej...



Miasto i jego klimat urzekło mnie na tyle, że zdecydowałam się na powrót w te strony na wymianę studencką na cały rok akademicki. Stojąc pośrodku krótkiego odcinka drogi między serbskim i bułgarskim przejściem granicznym, znajdujemy się też na granicy Unii Europejskiej. Przypomina o tym flaga UE, zwisająca na wysokim słupie, zaraz obok bułgarskiej. Również w większych miastach, i nie tylko, flaga ta często znajduje się obok flagi narodowej na budynkach różnych instytucji. Właściwie, gdyby nie to, można by się nie domyśleć, że Bułgaria członkiem UE faktycznie jest. A jest nim przecież od dawna, gdyż od roku 2007, więc niewiele krócej niż Polska. Jednakże sytuacja tam jest diametralnie inna od polskiej. Nawet biorąc pod uwagę strefę Schengen, Bułgaria stała się jej pełnym członkiem dopiero w tym roku!

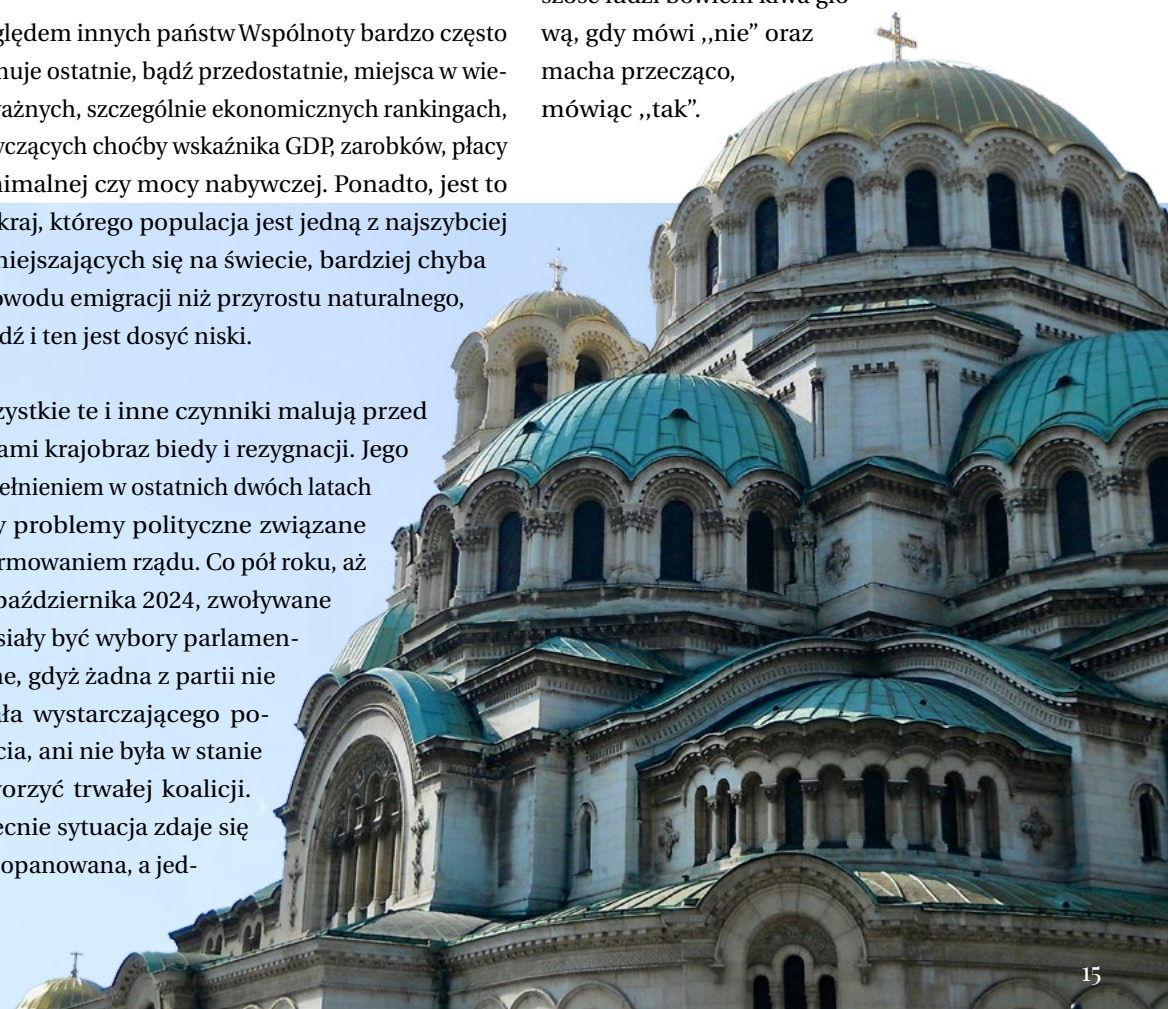
Względem innych państw Wspólnoty bardzo często zajmuje ostatnie, bądź przedostatnie, miejsca w wielu ważnych, szczególnie ekonomicznych rankingach, dotyczących choćby wskaźnika GDP, zarobków, płacy minimalnej czy mocy nabywczej. Ponadto, jest to też kraj, którego populacja jest jedną z najszybciej zmniejszających się na świecie, bardziej chyba z powodu emigracji niż przyrostu naturalnego, choć i ten jest dosyć niski.

Wszystkie te i inne czynniki malują przed oczami krajobraz biedy i rezygnacji. Jego dopełnieniem w ostatnich dwóch latach były problemy polityczne związane z formowaniem rządu. Co pół roku, aż do października 2024, zwoływane musiały być wybory parlamentarne, gdyż żadna z partii nie miała wystarczającego poparcia, ani nie była w stanie utworzyć trwałej koalicji. Obecnie sytuacja zdaje się być opanowana, a jed-

nym z planów obecnych rządzących jest przyłączenie się kraju do strefy euro.

Czy społeczeństwo popiera te plany? Większość ludzi jest nastawiona raczej sceptycznie, jednak liczy na jakąkolwiek poprawę sytuacji materialnej. Inflacja i tutaj zagląda wszystkim do portfeli, a większość obywateli nie jest zadowolona ze swojego poziomu życia.

Być może słusznie usprawiedliwiam tym swoje pierwsze wrażenie o ludziach, których tutaj spotykam. Już w pierwszych chwilach zderzyć się można z niechęcią, gburowatością i niezadowolaniem, brakiem nawiązywania jakiegokolwiek kontaktu wzrokowego. Wszystko to potęgowane jest szczególnie, który powoduje, że jedynym zmysłem, pozwalającym zrozumienie intencji Bułgarów, jest słuch. Większość ludzi bowiem kiwa głową, gdy mówi „nie” oraz macha przecząco, mówiąc „tak”.



Swego rodzaju kołysanie głową też ma swoje wariacje, każdy tutaj ma swój styl i sposób, subtelnie różniący się od innych. Tak więc pozostaje słuchać uważnie odpowiedzi i czynów, nie sugerując się często dwuznacznymi ruchami głów. Ale skąd to się właściwie wzięło w tym regionie? Zastępszałam raz historię, że zaczęło się to w czasach, gdy Bułgaria znajdowała się pod panowaniem imperium osmańskiego. Turcy, pytający tutejszą ludność pod groźbą kary śmierci, czy wierzą w Chrystusa, mieli otrzymywać odpowiedź przeczącą, gdy w rzeczywistości machanie oznaczało dla Bułgarów potwierdzenie. W ten sposób umówiono się na zamianę znaczenia, aby nie musieć wyrzekać się swojej wiary.

Mimo takiej historii, obecnie Bułgarzy chodzą do cerkwi raczej sporadycznie i robi to niewielka część społeczeństwa. Jeżeli już chodzą, to często poza liturgią czy nabożeństwami. Zwykle rytuałem jest zakup i zapalenie świecy, pocałowanie co najmniej jednej ikony, zostawienie pod nimi parę stotinek (naszych groszy) i, po wielokrotnym przeżegnaniu się, opuszczenie świątyni. Jeżeli ktoś nosi na sobie jakiegokolwiek symbole religijne, najczęściej jest to całkiem spory, rzucający się w oczy krzyż na szyi.

Bałkańskie cerkwie i monastyny są ciekawymi obiektami turystycznymi, często zlokalizowanymi wśród pięknej przyrody i na malowniczym tle wysokich gór. Zachwycają bogactwem złocen i liczbą ikon. W przeciwieństwie do kościołów katolickich, nie ma w nich witraży, jednak koloru ich wnętrzu nie brakuje za sprawą wielobarwnych zdobień. Każde z tych miejsc kultu ma w sobie pierwiastek chaosu i nieporządku. Wydaje się to jednak dodawać im autentyczności.

Tak samo mało osób, jak do cerkwi, uczęszcza i do kościoła katolickiego. Połowa z nich to Bułgarzy, druga połowa to imigranci i turyści. W samym Płowdiw funkcjonuje kościół, który prowadzony jest przez polskich księży kapucynów, odprawiających msze

w języku bułgarskim i angielskim. Jeden z owych księży opowiadał, iż to właśnie dzięki Polakowi, jednemu z ojców tego zakonu, kościół przetrwał czas reżimu komunistycznego.

Transformacja po roku 1989 w Bułgarii przebiegła mniej pomyślnie niż w Polsce, czego skutki odczuwalne są po dziś dzień. Również stosunek do czasów komunizmu i Federacji Rosyjskiej nie jest tak jednoznaczny, jak w naszym kraju. Wiele osób, szczególnie ze starszego pokolenia, gdy próbowałam rozmawiać z nimi po bułgarsku i mówiąc im, że jestem z Polski, próbowali zmieniać język rozmowy na rosyjski. Doświadczyłam również aktów rasizmu, gdy na ulicy zostałam wyzywana od Ukraińców (którzy po rozpoczęciu wojny emigrowali również tutaj). Faktycznie, mój typ urody, będący przeciwieństwem ciemniejszej bułgarskiej karnacji i ciemnobrązowych oczu, sprzyja temu, by ludzie patrzyli na mnie z ukosa.

Spółeczeństwo tutejsze nie należy do aktywnych czy otwartych, zarówno na stałych imigrantów, turystów, jak też i współżyjących z nimi licznie Cyganów. Nie będę jednak nadmiernie generalizować, ponieważ spotkałam też na mojej drodze ludzi bardzo życzliwych, o których jeszcze wspomnę. Nie Wzmienia to jednak faktu, że zajęło mi bardzo, bardzo dużo czasu, aby przyzwyczaić się do nowej rzeczywistości i nauczyć się po prostu odpuszczać.

Mieszkańcy Płowdiw mają swoje własne wyrażenie, które opisuje prowadzony przez nich spokojny, powolny tryb życia. Tak więc, pielęgnując w myślach słowo „Айляк” (Ailyak), zaczęłam uczęszczać na zajęcia na uniwersytecie medycznym.

Miasto siedmiu wzgórz, zatrzymane jakby w czasie, wita wschody i zachody słońca figurą Alioszy, żołnierza sowieckiego, który góruje nad całym miastem i pilnuje ładu.

Sztuka robienia wrażenia

W połowie ubiegłego stulecia amerykański socjolog Erving Goffman napisał książkę o tym, w jaki sposób ludzie starają się wpływać na percepcję innych ludzi w korzystny dla siebie sposób. Tłumaczeniu tej książki na polskim rynku wydawniczym nadano tytuł „Człowiek w teatrze życia codziennego”, zastępując tym samym techniczny tytuł oryginalny, „The Presentation of Self in Everyday Life”, bardzo trafną i obrazową metaforą, która doskonale oddaje kontekst dla wielu zjawisk badanych przez psychologię społeczną. Jednym z nich jest autoprezentacja, czyli zmiany zachowania powodowane dążeniem do zwiększania własnej społecznej mocy sprawczej, poprzez kreowanie pożądanego wizerunku swojej osoby w oczach innych. Techniki autoprezentacyjne towarzyszą nam w niemal każdej sytuacji społecznej: studenci udający zainteresowanie zajęciami, gdy napotykają wzrok wykładowcy, wykładowcy udający groźnych, aby podkreślić powagę nauczanego przedmiotu,

politycy dysponujący arsenałem przygotowanych przez spin doktorów narzędzi, kreujących ich wizerunek jako osób kompetentnych i doskonałych moralnie. Gdy zmienia się sceneria i kontekst, czy też, idąc tropem metafory teatralnej, scenografia, zmienia się strategia autoprezentacyjna i okazać się może, że ten sam człowiek prywatnie lub w innym nowym kontekście nie przypomina nam już osoby, którą poznaliśmy w jej poprzedniej roli. W metaforze teatralnej można tę sytuację nazwać „zdjęciem”, tudzież „opadnięciem maski”. Im większy jest kontrast pomiędzy dwoma odgrywanymi na scenie codzienności postaciami, tym większe emocje może budzić poznanie alternatywy. Tracenie czy zyskiwanie przy bliższym poznaniu, to nic innego jak efekt zapoznawania się z kolejnymi alternatywnymi postaciami, odgrywanymi przez tego samego aktora w odmiennych scenach, gdzie każde kolejne wcielenie buduje pełniejszy obraz tego, z kim mamy do czynienia.

Psychologowie społeczni są zgodni, że zakładanie autoprezentacyjnych „masek” jest mechanizmem potrzebnym i korzystnym, świadczącym o dobrym przystosowaniu do kultury i norm społecznych. Problem pojawia się wtedy, kiedy autoprezentacja staje się przesadna i karykaturalna, lub kiedy nie ma jej wcale. Kluczem jest równowaga. Człowiek, który zachowuje się zawsze identycznie niezależnie od kontekstu, budzi uzasadniony niepokój. Podobnie człowiek, który lawiruje pomiędzy skrajnie odmiennymi wachlarzami zachowań. Brak spójności i integralności w takim przypadku powoduje, że trudno uznać taką osobę za wiarygodną czy godną zaufania.



Każda sytuacja społeczna jest więc scenografią, spektakl trwa wszędzie tam, gdzie dochodzi do społecznych interakcji między ludźmi. Naprzeciwko aktora jest widownia, która przepuszcza odbierane informacje przez filtry poznawcze swoich oczekiwań, doświadczeń, wyobrażeń czy skojarzeń. Milton Erickson, amerykański psychiatra i psychoterapeuta, pisał, że nie ma dwóch osób, które identycznie rozumieją to samo zdanie. Z tych samych powodów dwóch widzów oglądających ten sam spektakl, widzi w rzeczywistości dwa różne spektakle. To, co odróżnia deski teatru od rzeczywistej sytuacji z codziennego życia, to cel przyświecający modyfikacji percepcji. O ile w postrzeganiu sztuki mnogość interpretacji może być uznawana za wartość dodaną, tak w sytuacji społecznej cel jest często bardzo konkretny i dobrana technika wpływu musi być odpowiednio skalibrowana, żeby z możliwie największym prawdopodobieństwem wywołać pożądaną reakcję.

Dziedziną życia, która w najbardziej dobitny sposób sprowadza abstrakcyjne koncepty związane z wpływem społecznym na poziom codziennego życia, jest marketing. Cel w działaniach marketingowych jest konkretny i łatwy do ewaluacji, a warunki sukcesu i porażki mogą być bardzo precyzyjnie określone. Takie skoncentrowane na celu działanie wymaga dobrania narzędzi, które będą dawały przewidywalny skutek, a więc potrzebne jest odnalezienie obiektywnych i powtarzalnych zjawisk w percepcji odbiorców. Ograniczenie zakłóceń generowanych przez indywidualne filtry poznawcze poszczególnych osób jest możliwe, dzięki odnalezieniu pewnej części wspólnej, dotyczącej postrzegania rzeczywistości, która wynika z przynależności do tej samej kultury oraz z obecności w naszych umysłach zbioru automatyzmów, schematów działania, które ułatwiają przetrwanie naszemu gatunkowi przez tysiące lat jego istnienia. Specjaliści od marketingu wykorzystują więc w swoich działaniach ludzką naturę w połączeniu z empirycznie przebadanymi metodami wpływu społecznego, wyprowadzonymi między in-

nymi z uświadomionej kultury. Okazuje się bowiem, że nawet w bardzo zróżnicowanej demograficznie grupie występują pewne wspólne zbiory upodobań, skojarzeń, zainteresowań, cech osobowości czy też wielu innych psychologicznych właściwości, które określa się mianem cech psychograficznych.

Popularną techniką wpływu społecznego, odwołującą się do kulturowo uświadomionych schematów poznawczych, jest wielokrotnie empirycznie sprawdzona skuteczność drabiny niesionej w rękach, której obecność działa jak „bilet”, pozwalający wchodzić w miejsca niedozwolone. Podobnie działa kamizelka odblaskowa, której nałożenie momentalnie „uprawnia” właściciela do kierowania ruchem ulicznym. Techniki te sprowadzają się do wywołania wrażenia pewnej kompetencji na podstawie wyglądu i zachowania. Badania pokazują, że w analogicznych sytuacjach, kiedy osoba wygląda i zachowuje się w sposób sugerujący, że ma do czegoś prawo, to w bardzo wielu sytuacjach to prawo nie jest przez nikogo kwestionowane. Ekstremalnym przypadkiem tego zjawiska jest anegdotyczna historia Victora Lustiga, jednego z najsłynniejszych oszustów w historii. Gdy w 1925 roku przebywał w Paryżu, natrafił w lokalnej prasie na artykuł, który opowiadał o narzekaniach mieszkańców miasta na koszty utrzymania wieży Eiffla. Budynek zbudowany trzy dekady wcześniej miał być konstrukcją tymczasową i z początku był raczej niepopularny ze względu na swój nietypowy wygląd, dodatkowo okazał się drogi w utrzymaniu dla miasta. Lustig wpadł na genialny plan i podając się za wysoko postawionego urzędnika miejskiego, zaprosił paryskich przemysłowców handlujących złomem na tajne spotkanie w ekskluzywnym hotelu, podczas którego przedstawił im ofertę sprzedaży wieży Eiffla na złom. Wybitne zdolności aktorskie Lustiga spowodowały, że pewien młody przedsiębiorca, André Poisson, zainteresował się zakupem, natomiast nie wystarczyły, żeby w pełni rozwiać zastrzeżenia co do wiarygodności transakcji. W dniu negocjowania

warunków transakcji Lustig dostrzegł niepewność potencjalnego kontrahenta i zastosował kolejną technikę uwiarygadniającą wykreowaną przez siebie postać. Ogólnie przyjętą normą wśród paryskich urzędników było przyjmowanie łąpówek od interesantów. Lustig, wiedząc to, podczas negocjacji postanowił zasugerować Poissonowi, że do dokonania transakcji niezbędne będzie uiszczenie przez niego łąpówki, co ostatecznie utwierdziło przedsiębiorcę w przekonaniu, że ma do czynienia z prawdziwym urzędnikiem. Lustig po otrzymaniu zapłaty za wieżę Eiffla uciekł z Paryża.

Każda interakcja społeczna to zderzenie zmagających autoprezentacyjnych jednej osoby oraz modyfikowanej filtrami poznawczymi percepcji innych osób. Wpływ społeczny to między innymi sztuka werbalnego i niewerbalnego trafiania w percepcję odbiorcy w taki sposób, żeby osiągnąć pożądaną reakcję. W wielu przypadkach sprowadza się to do wywołania odpowiedniego wrażenia w odbiorcy, poprzez dopasowanie wyglądu i zachowania do jego oczekiwań, wynikających z ewolucyjnych lub kulturowych schematów poznawczych. Choć wydawać się to może cyniczne, to każdy człowiek jest skazany na bycie aktorem w teatrze życia codziennego i w związku z tym jak najlepsze opanowanie sztuki robienia wrażenia wydaje się być bardzo rozsądne. Nie tylko jest to warunek konieczny

osiągnięcia mistrzostwa w zakresie interakcji międzyludzkich, ale szczegółowa znajomość technik wpływu społecznego pozwala również dostrzec te sytuacje, w których ktoś inny próbuje je wykorzystać w sposób nieuczciwy, aby nas oszukać lub zwieść.



Ilustracja: Weronika U. Musiał

BASIA JAŚKOWIAK

Kury na porodówce i krew w mikrofali

służba zdrowia w Afryce

Czym byłaby podróż do Afryki bez choroby nieznanej etiologii i niejednorodnych objawów? Żeby nie było zbyt pięknie, zarówno ja, jak i moja towarzyszka trafiłyśmy do tamtejszych szpitali. Nkhotakota w Malawi jest wioską, więc standardy są tam znacznie niższe niż w stolicy, ale są. Za pierwszym razem pojechałam z Adą w celu wsparcia językowego w medycznym słownictwie i jako wsparcia w ogóle. Moja ciekawska dusza nie pozwoliła mi wyjść z gabinetu lekarza, dopóki nie dowiedziałam się tego, co mnie interesuje. W Nkhotakota były dwa szpitale — państwowy, znacznie większy i nowocześniejszy, oraz szpital misji anglikańskiej, który, mimo że mniejszy, podobno lepszy, a na pewno darmowy. Specjalizował się w opiece nad ciężarnymi i neonatologii. Jeden z pracujących tam lekarzy powiedział mi, że w ostatnim czasie (stan na listopad 2024) przyjmował najwięcej porodów od 15-latek, mimo że średni wiek ciężarnych to podobno 30-35 lat. Malawi nie może pochwalić się wysokim poziomem edukacji seksualnej. Na przykład — korzystanie z prezerwatyw, które swoją drogą nie są łatwe do znalezienia w wioskach, jest uznawane za coś, czego powinno się wstydzić i wzbudza odrazę społeczeństwa. Nikt nie myśli o rosnącym wskaźniku zachorowań na HIV czy wspomnianych nastoletnich ciążyach. Poza HIV i AIDS, wśród często występujących chorób, wymienia się raka szyjki macicy oraz MPD. Niestety, wsparcie fizjoterapeutyczne dla dzieci rodzących się z młodzieńczym porażeniem mózgowym, nie jest powszechne. Lekarze mają wiedzę na temat jednostki chorobowej, ale nie o wspomaganie

rozwoju dzieci z MPD tak, jak potrafią fizjoterapeuci. Darmowy szpital zapewnia darmowe świadczenia lekarskie, ale nie leki, których niestety jest w niedostatku. Nie zawsze udaje się sprowadzić wszystkie ze stolicy, a zmniejszona ilość skutkuje podniesieniem cen — leki będą dla tych, których stać.

Kolejnym wyzwaniem są przerwy w dostawie prądu, które u nas zdarzały się przynajmniej raz na dzień. Czasami były to kilkudniowe braki, czasami było kilka krótkich w ciągu dnia. Tak czy inaczej, prądu nie było i szpitale polegały wtedy na generatorach, które nie zasilają całego szpitala. Wyobrażacie sobie laboratorium z próbkami biologicznymi albo lodówki z krwią, w których nie ma prądu przez kilka dni, kiedy temperatura sięga 35-37 stopni?

Ciekawy był też schemat diagnostyczny. Po przyjeździe do szpitala po kilku minutach rozmowy robiono ci test na malarię (nawet jeżeli twoje objawy na nią nie wskazywały). Następnie, zależnie od wyniku, dostawałeś leki na malarię lub antybiotyk. Albo, jeżeli postanowili przeprowadzać kolejne testy, dostawałeś oba do czasu, kiedy dowiedzą się, co ci jest. Niestety, uzyskanie wyników też nie było najłatwiejszą sprawą — moje miałam dostać 2 godziny od badania, a ostatecznie doczekałam się ich po jakiś 20, kiedy powiedziałam, że czekam w szpitalu, dopóki nie będą gotowe.

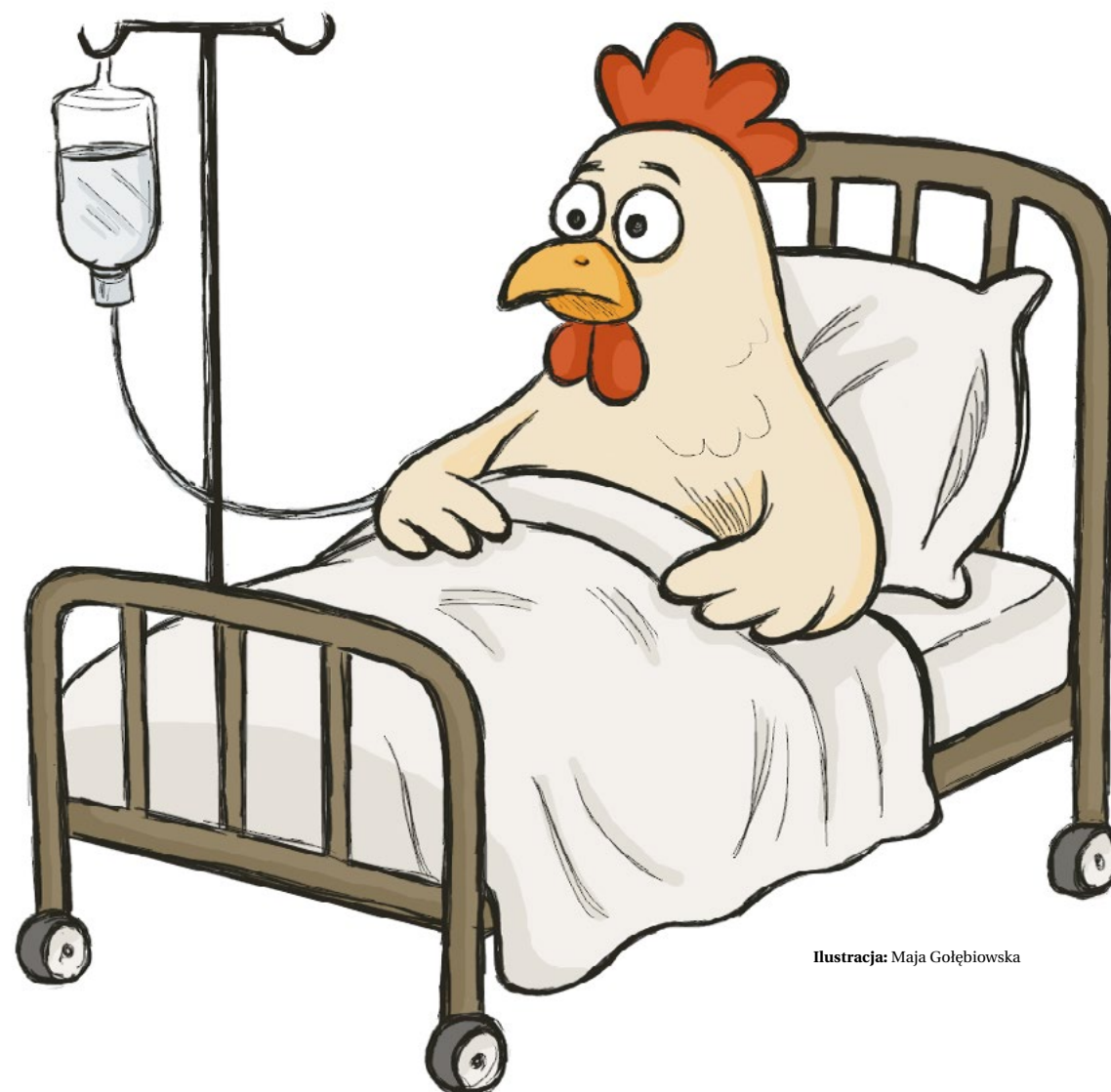
Chcę wierzyć, że w stolicy wygląda to i działa trochę lepiej. Oczywiście nie spodziewam się europejskiego

standardu, ale mam nadzieję, że ich inkubatory stoją w salach, a nie leżą na stercie metalowych śmieci na tyłach szpitala. Mam nadzieję, że mamy z noworodkami siedzą na krzesłach, a nie na ziemi, odganiając kury. Przede wszystkim mam nadzieję, że zajmują się tam pacjentem tak, żeby faktycznie niedługo mógł wyjść do domu, wiedząc, co mu jest i że dostrzegają konieczność rozwoju medycyny.

Liczę też na to, że dostrzegają tam, jak ważne jest edukowanie społeczeństwa, którego wiedza na temat pierwszej pomocy jest daleka od ideału... albo i nie ma jej wcale? Opiekun dzieciaków nie wie, co

zrobić, kiedy chłopakom z nosa leci krew, bandaże rozdawane są na każdy ból ręki i nogi. Tych kilka sytuacji sprawiło, że zaczęłam doceniać coroczne zajęcia z pierwszej pomocy organizowane w szkole.

Mimo braków sprzętu, leków czy wiedzy, personel medyczny próbuje robić wszystko, co może. Wierzę, że zmiana jest możliwa, mimo że służba zdrowia w Afryce ma przed sobą długą drogę. Każde szkolenie, każda rozmowa, każda inicjatywa edukacyjna to krok w dobrą stronę.



Ilustracja: Maja Gołębiowska

MARIA TOMASZEWSKA

Wycieczka #4

Maj to miesiąc patriotyczny, bo co jest bardziej w swojej esencji polskiego niż pierwszy majowy grill na działce? Piramidy z puszek po piwie, siatki z Biedronki po brzegi wypełnione śląską i wieczorne narzekanie na komary. Ach, maj... Miesiąc matur, juwenaliów, dwudniowych wypadów w góry, nad morze, wycieczek rowerowych, etc. Maj, zielone drzewa i flagi na blokowych balkonach. Maj, prawdziwie polski miesiąc. W tym duchu ruszamy dzisiaj na, już czwartą, wycieczkę.

Zbiórka pod „Wawrzynkiem”. Nie ma tutaj wprawdzie tablicy ani pomnika, ale słowo wstępu i tak można wygłosić, dzisiejszy temat: „organicznicy”. Hasła „pracy organicznej” i „pracy u podstaw” prawdopodobnie są znane większości z nas jeszcze z licealnych lekcji języka polskiego i historii. Praca organiczna... Pozytywizm? Tak. Czyli druga połowa XIX wieku? Tak, ale dzisiaj nie o pozytywizmie. Jak to? Może jest to przejaw stereotypowego antagonizmu Poznań-Warszawa, ale fakt, że idee te, spopularyzowane w rosyjskim zaborze po upadku powstania styczniowego, rozwinęły się na terenie Wielkopolski kilkadziesiąt lat wcześniej, przynosi dużą satysfakcję. Ulicy, na której stoimy, patronuje Piotr Wawrzyniak. Ksiądz, społecznik, działacz oświatowy i polityczny. Urodzony pod Śremem w chłopskiej rodzinie, nie mógł usiedzieć w miejscu nawet po święceniach. Współtworzył czytelnie ludowe, bank ludowy, wydawał czasopisma, a nawet był posłem do pruskiego sejmu. Intensywnie popierał spółdzielczość. Niestety, po śmierci, poza rodzinnymi stronami i Mogilnem, gdzie posługiwał, został prawie zapomniany.

Idziemy w stronę centrum. Pomiędzy stłoczonymi kamienicami prześwit, luka, kilka drzew i cofnięty nieco od ulicy kościół. Nie byle jaki, bo garnizonowy. Tuż za bramą, po prawej stronie, popiersie Augustyna Szamarzewskiego. Też ksiądz, też działacz społeczny, też współtwórca spółek i banków. Tereny zaboru pruskiego były dla Niemców niezwykle istotne, rozwinięte rolnictwo, przemysł... Był tylko jeden problem, Polacy. Polacy, którzy nie uważali się za niemieckich obywateli, uparcie chcieli mówić po polsku i próbowali przełazić przez granicę między zaborami przy każdym większym zrywie niepodległościowym. An-

typolska polityka rządu była agresywna. Zakazywano używania polskiego języka w szkołach, walczono z Kościołem, a nawet prowadzono systemową kolonizację tzw. Ziemi Wschodnich. Odpowiedzią na to były m.in. spółdzielnie, które udzielały pożyczek i wykupowały ziemię, tym samym uniemożliwiając zajęcie jej przez niemieckich osadników. Szamarzewski był jednym z propagatorów ruchu spółdzielczości, zajmował się m.in. audytem spółek, które udzielały wspomnianych kredytów. Wielokrotnie i otwarcie krytykując przy tym te, które udzielały pożyczek na wysoki procent, uważając, że w ten sposób zaprzeczają podstawowym celom swojego działania. A teraz mała ciekawostka: przed wstąpieniem do seminarium Augustyn miał żonę.

Błądząc koło Starego Zoo, kierujemy się po Collegium Minus. Przed głównym wejściem rzeźba-laweczka, na jej brzegu Heliodor Święcicki. Lekarz ginekolog, społecznik, pierwszy rektor Uniwersytetu Poznańskiego. Święcicki należał do ostatniego pokolenia organiczników, które doczekało się niepodległej Polski. Wychowany w duchu niepodległościowym. Po ukończeniu studiów medycznych otworzył w Poznaniu klinikę położniczą i wprowadził wiele nowatorskich na tamte czasy metod. Po odzyskaniu niepodległości objął posadę rektora na świeżo utworzonym Uniwersytecie Poznańskim, gdzie zabiegał o utworzenie wydziału lekarskiego. Warto wspomnieć tutaj o fascynującym fakcie, że niepodległa Polska została zbudowana przez ludzi urodzonych w państwie, którego nie było.

Koło Opery i dalej, do Placu Wolności, po lewej stronie Teatr Polski. Widok odmienny od tego z końcówki XIX wieku. Pierwotnie teatr znajdował się w podwórzu kamienicy, która została zniszczona w trakcie walk o Poznań w '45, odsłaniając budynek. Na fasadzie czytamy: „Naród Sobie, budowa w dużej mierze została sfinansowana z składek społecznych”. Naród bez kultury umiera. W czasach, gdy język polski był systematycznie wypierany z przestrzeni publicznej,

było to miejsce spotkań z kulturą, gdzie wystawiano polskie sztuki, po Polsku.

Pora na małe kółko, odbijamy od Placu Wolności w stronę ulicy 23 lutego i dalej, w stronę UAP-u. Na przecięciu ulic pomnik Karola Marcinkowskiego. Lekarz, powstaniec, filantrop, patron naszej uczelni. Aby organizm mógł sprawnie funkcjonować, wszystkie jego części muszą prawidłowo działać, żadna z nich nie może zostać pominięta, ani rozwijać się kosztem innych. Rządowe reformy, m.in. uwłaszczenie chłopów czy wprowadzenie obowiązku szkolnego dały członkom niższych warstw społecznych nowe możliwości, nie eliminowały jednak istotnego problemu. Swobodny dostęp do opieki medycznej stanowi wyzwanie nawet dzisiaj, nietrudno jednak zgadnąć, że sytuacja w XIX wieku była zdecydowanie trudniejsza. Karol Marcinkowski w Poznaniu zasłynął jako „Doktor Marcin”, przyjmował pacjentów niezależnie od narodowości oraz stanu majątkowego, wg wspomnień, od biednych pacjentów nie przyjmował zapłaty ani za wizyty, ani leki. Marcinkowski był też jednym z twórców „Bazaru” i Towarzystwa Naukowej Pomocy dla Młodzieży, które finansowało stypendia dla zdolnej młodzieży, pochodzącej z ubogich rodzin.

Kontynuujemy wycieczkę wzdłuż Muzeum Narodowego, mijamy Bibliotekę Raczyńskich, najstarszą bibliotekę publiczną w Polsce. Jej założyciel, Edward Raczyński, od samego początku zaznaczył, że ma być dostępna dla każdego, Polaka, Niemca, bogatego czy biednego. Dalej mijamy „Bazar”, miejsce, które od samego początku miało stanowić ostoję polskości, było centrum życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego. Podobnie jak dzisiaj, mieściły się tutaj sklepy, m.in. swój sklep prowadził tutaj Cegielski. Skracamy w ulicę Podgórną.

Naprzeciwko Kupca Poznańskiego, na wysokim cokole mężczyzna oparty o fragment maszyny parowej. Hipolit Cegielski. Nauczyciel, społecznik, przemysł-



Ilustracja: Maria Tomaszewska

wiec. „Bogaćcie się!”. Bez dobrobytu jednostki nie ma dobrobytu narodu, bez wykształconych ludzi nie ma dobrych przywódców, a bierność jest najgorsza z wszystkiego. Cegielski, późniejsza legenda polskiego przemysłu, początkowo pracował jako nauczyciel, został jednak zmuszony do rezygnacji z zawodu, gdy odmówił rewizji mieszkań swoich uczniów. Wtedy narodziła się myśl zajęcia się kupiectwem. Początkowo prowadził nieduży sklep w „Bazarze”, który z czasem przekształcił się w zakłady naprawcze, a później w fabrykę maszyn. „Labor omnia victis — Praca wszystko zwycięża.”, czytamy na cokole.

Ulicą Półwiejską dochodzimy do placu Andersa, pomnik Cyryla Ratajskiego. Prawnik, prezydent Poznania. Przed I Wojną Światową Poznań był miastem-twierdzą, niemieckim garnizonem, po objęciu urzędu Ratajski sprawnie zaczął rozprawiać się ze śladami pozostałymi po zaborcy. Wspierał budowę domów dla biedoty, zatrudniał bezrobotnych do prac publicznych, a tych nie brakowało — do miasta przyłączono kolejne miejscowości, budowano wodociągi, mosty, elektrownie, Dworzec Zachodni, etc. Współtworzył Pewukę, która miała prezentować dorobek 10-lecia II RP, podkreślić, że Polska nie jest przypadkiem, incydentem historycznym, a silnym państwem, które dzięki wysiłkom poprzednich pokoleń odrodziło się i będzie dalej rozwijać.

Na piechotę lub tramwajem udajemy się pod pomnik Wilsona w parku Wilsona. To już koniec naszego spaceru. Może się wydać dziwnym to, że kończymy je niepolskim akcentem. Ale czy napewno? Działania podejmowane przez zwolenników pracy organicznej miały za zadanie przygotować/stworzyć naród, który zamiast wykrwawiać się w kolejnych powstaniach, mógłby w sprzyjających warunkach odbudować kraj przez wielkie K. Przełom 1917/18 rok, I wojna światowa wciąż trwa, bolszewicy walczą z Ukraińcami, Finlandia deklaruje niepodległość, a Woodrow Wilson ogłasza swoje 14 punktów, które później stanowią podstawy do rokowań pokojowych, 13. z nich zakłada utworzenie niepodległego państwa polskiego. Czy Polska odrodziła się tylko dlatego, że kilka ważnych krajów i „szych” zainteresowało się tematem? Yyyyy-hhhmmm... Można sobie gdybać, nie można natomiast zaprzeczyć, że bez lat pracy polskich działaczy, nie byłoby czego ani kogo odradzać.

Kórnik, Śrem, Rogalin... To tylko kilka miejsc związanych z wielkopolskimi organicznikami. Maj zachęca do wycieczek, warto wsiąść na rower albo w samochód i, oprócz zwiedzania Poznania, pozwiedzać też Wielkopolskę. W internecie łatwo dostępne są przykładowe trasy takich wycieczek wraz z przewodnikami. Pora ruszyć w drogę!

Ilustracja: Maria Tomaszewska

Stetoskop i Pióro #11

F. Paul Wilson

Francis Paul Wilson urodził się 17 maja 1946 roku w Jersey City. Można odważnie stwierdzić, że, podobnie jak wielu innych bohaterów cyklu, był niezwykle wszechstronnym twórcą — pisarzem, lekarzem medycyny i scenarzystą. Jego dorobek literacki obejmował różnorodne gatunki, od horroru i science fiction, przez thrillery medyczne, aż po powieści przygodowe. Najlepiej jest znany jednak jako autor kultowej serii o Repairmanie Jacku, choć jego wkład w literaturę popularną sięga znacznie dalej, łącząc elementy grozy z filozofią, teoriami spiskowymi i mistycyzmem. Wilson dorastał w latach 50. i 60. XX wieku, które stanowiły okres bardzo dynamicznych przemian społecznych i kulturowych w Ameryce. Od najmłodszych lat interesował się literaturą gatunkową — w szczególności fantastyką naukową i horrorem. Był zafascynowany twórczością H.P. Lovecrafta, Roberta Heinleina i H.G. Wellsa, co jak potem przyznał miało ogromny wpływ na jego przyszłą karierę pisarską. Wykształcenie zdobył na Georgetown University, gdzie studiował medycynę i ostatecznie został lekarzem rodzinnej praktyki. Jednak pisarstwo zawsze pozostawało pasją, której poświęcał się w wolnych chwilach.

Debiutował w latach 70. XX wieku powieścią *Healer* (1976), która stała się pierwszą częścią cyklu science fiction *LaNague Federation*. W tym okresie Wilson pisał głównie fantastykę naukową, podejmując tematy związane z transhumanizmem, kosmosem i etyką technologiczną. Jednym z jego pierwszych znaczących sukcesów była powieść *The Keep* (1981), która połączyła klasyczny horror z elementami fantasy i historii alternatywnej. Akcja książki toczy się podczas

II wojny światowej w zamku w Karpatach, gdzie niemieccy żołnierze napotykają tajemniczą i śmiertelną siłę. Powieść zdobyła ogromną popularność i została zekranizowana w 1983 roku przez Michaela Manna. Choć film zebrał mieszane recenzje, książka stała się klasykiem literatury grozy. Mimo wielu głosów ze strony czytelników zaprzeczał, żeby wpływ na jego dzieło miał *Władca Pierścieni* J.R.R. Tolkiena.

The Keep stała się pierwszą częścią większego projektu literackiego, który Wilson określił jako *The Adversary Cycle* — siedmiotomową serię powieści połączonych wspólnym wątkiem walki dobra ze złem, często z mistycznym i kosmicznym tłem. Cyklem tym Wilson stworzył spójną mitologię, łącząc różne gatunki i bohaterów w jedną epicką narrację. Pozostałe tomy cyklu to między innymi: *The Tomb* (1984), w którym po raz pierwszy pojawił się *Repairman Jack*, *The Touch* (1986), *Reborn* (1990), *Reprisal* (1991), *Nightworld* (1992) będący kulminacją całej serii.

Bez wątpienia największym osiągnięciem Wilsona jest jednak stworzenie postaci Repairmana Jacka — tajemniczego, nielegalnie żyjącego najemnika — „naprawiacza problemów”, który działa w cieniu społeczeństwa i rozwiązuje sprawy, których nikt inny się nie podejmie. Jack nie posiada tożsamości w oczach prawa, co pozwala mu działać na marginesie, jednak jego moralny kompas i niezłomność czynią go bohaterem.

Seria zyskała status kultowej, szczególnie wśród miłośników mrocznych thrillerów z elementami nadprzyrodzonymi. Obejmuje kilkanaście tomów,



a każdy z nich łączy w sobie trzymającą w napięciu akcję z głęboką refleksją na temat społeczeństwa, wolności i przeznaczenia. Wśród najważniejszych tomów wymienić można: *Legacies*, *Conspiracies*, *Hosts*, *Gateways*, *Harbingers*, *The Dark at the End*. Repairman Jack pojawia się także w finałowym tomie *The Adversary Cycle — Nightworld* — gdzie pełni kluczową rolę w walce ze złem ostatecznym.

Twórczość F. Paula Wilsona charakteryzuje się klarownym stylem, dynamiczną narracją i dobrze skonstruowaną fabułą. Jego powieści często łączą elementy różnych gatunków, balansując między thrillerem, science fiction a horrorem. Główne tematy, które przewijają się przez jego książki to: konflikt dobra i zła (często w metafizycznym ujęciu), wolność jednostki i zagrożenia totalitaryzmu, teorie spiskowe i nieufność wobec władzy, mistycyzm i duchowość, moralne dylematy nauki i technologii. Wilson często korzystał z narracyjnej techniki „ukrytego świata” — bohaterowie odkrywają istnienie rzeczywistości niewidocznej na co dzień, pełnej niebezpiecznych sił i tajemnic.

Poza pisaniem powieści, Wilson był również autorem opowiadań, esejów i scenariuszy. Pisał scenariusze do gier komputerowych (np. dla Disney Interactive) i współpracował z różnymi wydawnictwami przy edycjach limitowanych swoich książek. Jego opowiadanie *Pelts* zostało zaadaptowane jako odcinek popularnej serii *Masters of Horror*. Był także autorem thrillerów medycznych, takich jak *The Select* i *Implant*, gdzie wykorzystywał swoją wiedzę medyczną do tworzenia realistycznych i przerażających fabuł.

F. Paul Wilson zdobył wiele prestiżowych nagród literackich, m.in.: Bram Stoker Award (za całokształt twórczości), Prometheus Award (za libertariańskie

podejście w science fiction), nominacje do World Fantasy Award i Locus Award. Był ceniony nie tylko przez czytelników, ale i krytyków za zdolność łączenia rozrywki z głębokimi refleksjami filozoficznymi i społecznymi.

Wilson przez wiele lat praktykował jako lekarz rodzinny, co wpływało na jego twórczość — zarówno pod względem wiedzy merytorycznej, jak i humanistycznego podejścia do człowieka. Mieszkał w New Jersey, gdzie prowadził spokojne życie, unikając nadmiernego rozgłosu. Zmarł 3 listopada 2024 roku w wieku 78 lat, pozostawiając po sobie bogate dziedzictwo literackie. Jego książki wciąż cieszą się popularnością, a postać Repairmana Jacka inspirowe nowe pokolenia twórców i czytelników.

F. Paul Wilson był pisarzem, który nie bał się przekraczać granic gatunkowych i tematycznych. Łączył thriller z filozofią, horror z etyką, fantastykę z medycyną. Jego twórczość to przykład tego, jak literatura popularna może być zarówno fascynującą rozrywką, jak i polem do głębokiej refleksji.

Dzięki takim postaciom jak Repairman Jack czy poprzez *Adversary Cycle*, Wilson na zawsze zapisał się w historii literatury jako twórca odważny i przenikliwy.

Ilustracja: Zosia Jasik

Cykl: Taśmy filmowe

Morska piana i wielkie piękno — Bogini Partenope



Jeśli reżyser może kochać kobiety, to zdecydowanie jest to Paolo Sorrentino, którego Bogini Partenope wynurza się z morskiej piany Neapolu jak Wenus. Poetycka narracja, oniryczna forma tańcząca między jawą a snem, południe Włoch jak raj bogów — klimat filmów Sorrentino pozostaje niezmienny, ale jego nowe dzieło wyróżnia się na tle poprzednich. Przede wszystkim jest to opowieść o kobiecości, która, mimo wszechobecnej erotyki, nie ma w sobie nic z ordynarności i użycia ciała jako ozdoby ekranu — jest to historia delikatna, ale nie pruderyjna, prowokacyjna, ale nie przemocowa. Bohaterki pragną wszyscy, ale nie da się jej zdobyć — można jedynie podziwiać z daleka. I nie ma to nic wspólnego z uosobieniem męskich fantazji, bo kobieta nie jest tu mięsem, a istotą ulotną jak egzotyczny ptak, od którego nie można oderwać wzroku. Piękno Partenope na ekranie nie jest rozrywką starszych panów, jest zachwytem, zachwytem nad nią i nad światem, którego u Sorrentino wiele. Przygląda się on rzeczom dziwnym, nieidealnym, zepsutym. I umie się nimi zachwycić. Porusza też sacrum i czyni z niego profanum w wyrafinowanym stylu, na który trudno się obrażać, a kościół, sława i pieniądze są czule obnażone, by pokazać ulotność i kruchość pozorów. Reżyser temat pięknych i bogatych poruszał już zresztą nieraz, zgłębiając zblazowanie, pustkę i poczucie bezsensu, mimo posiadania wszystkiego, co wielkie. I, co ciekawe, w *Bogini Partenope* wdzięcznie łączy

ten temat zarówno kardynał kandydujący na papieża, jak i podstarzała diwa w typie Sophii Loren.

Jeśli przywołujemy kino portretujące kobiety, zwykle wyróżnia się Sofia Coppola ze swoją eteryczną, subtelną estetyką z pastelowymi ciastkami Marii Antoniny na czele. Sorrentino idzie jednak o krok dalej, odkrywając głębszą warstwę i wchodząc prosto w kobiecą duszę. Rozpoczyna historię od postaci matki, która otwiera wątek kobiecości, rodząc córkę w falach morza i stając się początkiem wszystkiego. Reżyser snuje senną opowieść o całym cyklu życia Partenope, poznając wszystkie jej emocje. Ukazuje próżną pokusę młodości, gdy bohaterka chce zostać gwiazdą i znów wyszydza pusty świat blichtru, w którym chirurg plastyczny oszpeca twarz. Samotność jest jednym z głównych przedmiotów zainteresowań reżysera, bo, mimo wielu pozorów, towarzyszy wszystkim jego postaciom. Sorrentino zabiera Partenope znad przepaści sławy i pcha ją w intelektualizm — jej droga kariery naukowej stanowi oś czasu od początku studiów, aż do profesury na uczelni w dziedzinie antropologii. Ten wątek najdogłębniej pokazuje siłę jej intelektu, którego nie ogranicza uroda. W historii są też dylematy, wybory i żale, na przykład co do macierzyństwa. Są utracone miłości, wyrzuty sumienia i wspomnienia młodości. Koniec jest przewrotny jak los, który jednego dnia tworzy boginię mogącą wszystko, a drugiego kpi z planów



i marzeń. Jest to też oda do młodości, która trwa kilka chwil i refleksja nad przemijaniem. „Nie chcę zabierać ani minuty twojej młodości” — zwraca się do bohaterki pisarz, choć ona dopiero później zrozumie znaczenie tych słów. Wszystko jest barwne i piękne, a jednocześnie podszyte smutkiem i nostalgią za tym, co nieuchronnie minione. Zblazowana melancholia przetacza się od początku do końca, powracając nocami by snuć marzenia i gasnąć wraz ze wschodem słońca, niszcząc nadzieje pisarza. Jest to szczególna postać, która otwiera świadomość Partenope i jednocześnie całą historię, przestrzegając, że wszystko potrwa bardzo krótko i nie wiadomo, w czym naprawdę tkwi sens.

Estetyka filmu jest piękna. Miłość Sorrentino do rodzinnego Neapolu widać w wielu czułych kadrach, nie tylko zachwycających i majestatycznych, ale też

przygniatających biedą i prymitywizmem. Dużo tu symboliki, zaczynając od narodzin Partenope z piany morskiej jak Wenus oraz samego jej imienia, oznaczającego syrenę powstałą z fal. Jej pierwszym prezentem życia staje się karoca przywieziona z Wersalu, w której sypia i intryguje przez całą młodość. A na końcu krwisty cud świętego w świątyni i relikwie, które są zręcznie rozbierane na czynniki pierwsze, dosłownie i w przenośni, bo przecież Partenope „wygląda jak święta”. To nie jest hymn pochwalny na rzecz niebywalej urody, ona jest jedynie pretekstem do opowieści. I nie ma w tym przeintelektualizowania grającego z kiczem, które w takim kinie pojawia się nierzadko, bo Sorrentino o ideach uniwersalnych umie opowiadać poruszająco, trafiając w samo sedno i poruszając czułe struny. I jeśli wielkie piękno można odnaleźć, jego filmy mogą być wskazówką.



Ilustracja: Maja Gołębiowska

Cykl Artefakty: Studio Ghibli

Filmy animowane często przywodzą na myśl bez troskie chwile dzieciństwa, pełne magii zawartej w prostych emocji. Śpiewające zwierzęta, złowrogie czarownice, zakochani po uszy książęta i księżniczki tworzyli światy, w których wszystko kończyło się szczęśliwie, a dobro zawsze triumfowało nad złem. Zauroczeni ładowali na ślubnym kobiercu, a w królestwie znowu zapanował spokój i harmonia. Przez długi czas animacja była postrzegana głównie jako rozrywka dla dzieci, jednak już w połowie XX wieku zaczęto dostrzegać jej ogromny potencjał w przekazywaniu treści o wiele głębszych: społecznych, politycznych oraz filozoficznych. Współcześnie animacja to nie tylko domena bajek, ale pełnoprawne kino, które wzrusza, bawi i inspirowa widzów w każdym wieku. Poza warstwą merytoryczną, często niosącą mądry przekaz, warto wspomnieć o tym, że ten rodzaj produkcji łączy w sobie elementy malarstwa, literatury i filmu, stając się wyjątkową mozaiką różnych form artystycznego wyrazu. W końcu każdy kadr jest jak obraz malowany ruchem — twórcy budują świat za pomocą kompozycji, koloru i światła, podobnie jak malarze na płótnie. Jednym z miejsc, gdzie animacja osiągnęła najwyższy poziom artystycznego wyrafinowania, jest Studio Ghibli — legendarna japońska wytwórnia założona przez Hayao Miyazakiego i Isao Takahatę.

Miyazaki urodził się 5 stycznia 1941 roku w Tokio w rodzinie związanej z przemysłem lotniczym. Od najmłodszych lat interesował się rysunkiem oraz maszynami latającymi, które później wielokrotnie pojawiały się w filmach jego produkcji. Mimo że początkowo planował iść w ślady bliskich i marzył o karierze inżyniera, ostatecznie postanowił połączyć swoją pasję do rysunku i opowiadania historii,

wybierając drogę animatora. W 1963 roku rozpoczął pracę w Toei Animation, gdzie szybko zwrócił na siebie uwagę dzięki niezwyklej wyobraźni i talentowi. To właśnie w Toei poznał starszego od siebie Isao Takahatę, który stał się nie tylko jego mentorem, ale z czasem również długoletnim przyjacielem. Takahata, rocznik 1935, przyszedł na świat w niewielkim mieście Ujijamada (dzisiejsze Ise), mieszcącym się w środkowej części wyspy Honsiu. Jego dzieciństwo naznaczone było trudami II wojny światowej, co głęboko wpłynęło na jego późniejszą wrażliwość artystyczną. Po ukończeniu literatury francuskiej na Uniwersytecie Tokijskim zachęcony przez przyjaciela złożył podanie o pracę w wytwórni Toei Animation. W odróżnieniu od młodszego kolegi, Takahata nigdy nie był zawodowym rysownikiem — jego mocną stroną była reżyseria, głębokie rozumienie narracji i umiejętność owocnej współpracy z zespołem animatorów. To właśnie podczas pracy nad pierwszą animacją jego autorstwa w zespole znalazł się Miyazaki. Debiut reżyserski Takahaty, którego polski tytuł brzmi Horus, książę Słońca, to baśń, w której tytułowy bohater staje się wybrańcem gotowym pokonać demona terroryzującego jego wioskę. Film trafił na ekrany kin latem 1968 roku, nie odnosząc sukcesu komercyjnego, jednak zbliżając do siebie twórców. Przełomowy okazał się rok 1974, kiedy to filmowy duet stworzył serial Heidi, dziewczynka z Alp. Projekt ten nie tylko odniósł sukces, ale także utwierdził ich w przekonaniu, że animacja może być czymś więcej niż tylko rozrywką dla dzieci — może być formą sztuki zdolną przekazywać głębokie emocje i ważne wartości. Inspiracja do założenia własnego studia przyszła wraz z początkiem lat osiemdziesiątych, kiedy to Isao Takahata obejrzał francuski film animowany Król i ptak (Le Roi et l'Oiseau) w reżyserii

Paula Grimaulta, który wywarł ogromny wpływ na jego twórczość i przyszłe decyzje zawodowe. Ten kultowy film, powstały w latach pięćdziesiątych, zyskał międzynarodowe uznanie dopiero po swojej ostatecznej wersji w 1979 roku, a Takahata, zachwycony jego niekonwencjonalną narracją oraz artystyczną odwagą, uznał go za arcydzieło. Film opowiada historię okrutnego króla, który postanawia poślubić piękną pasterkę, choć ta nie tylko go odrzuca, ale również buntuje się przeciwko jego władzy, uciekając z pałacu wraz z kochankiem. Film dopełnia fantastyczna ścieżka dźwiękowa skomponowana przez polskiego kompozytora Wojciecha Kilara. To właśnie ta inspiracja spowodowała, że Takahata poczuł, że nadszedł czas na stworzenie własnego studia filmowego, które pozwoliłoby zrealizować jego własne artystyczne idee i marzenia. W 1985 roku, po sukcesie swojego filmu *Nausicaä z Doliny Wiatru*, reżyser Hayao Miyazaki i producent Toshio Suzuki wspólnie z Takahatą założyli Studio Ghibli, dając sobie tym samym pełną wolność artystyczną. Ich celem było stworzenie miejsca, w którym mogliby produkować animacje oparte na głębszych wartościach, takich jak ekologia, miłość do natury czy pacyfizm, ale także te, które poruszałyby kwestie społeczne i moralne, zupełnie tak jak *Król i ptak*.

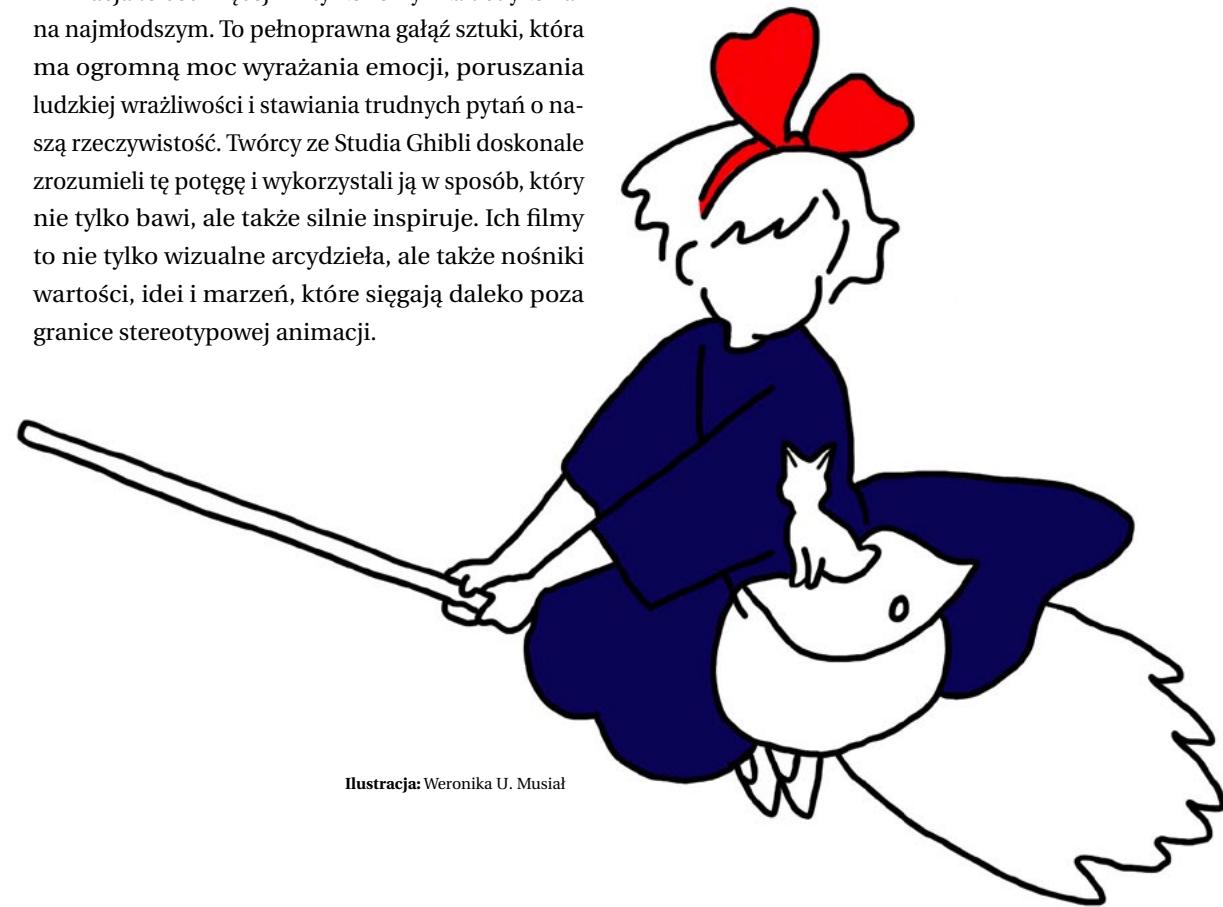
Pierwszym filmem oficjalnie wydanym pod szyldem Ghibli była animacja wydana w 1986 roku *Laputa — Podniebna Twierdza*, która za swoją imponującą wizję świata oraz wyraziste postacie szybko zdobyła uznanie widzów i środowiska filmowego. Kolejne produkcje, takie jak *Mój sąsiad Totoro* (1988) czy *Podniebna poczta Kiki* (1989), tylko umacniały renomę studia jako miejsca, w którym powstają animacje wyjątkowe zarówno pod względem technicznym, jak i narracyjnym. W latach dziewięćdziesiątych Studio Ghibli wkroczyło na scenę międzynarodową. Premiera *Księżniczki Mononoke* (1997) była wielkim wydarzeniem w Japonii, ponieważ film pobił rekordy kasowe i został szeroko zauważony na świecie. Jednak

to *Spirited Away: W Krainie Bogów* (2001) przyniosło Ghibli prawdziwą światową sławę, zdobywając Oscara za najlepszy film animowany oraz Złotego Niedźwiedzia na Berlinale.

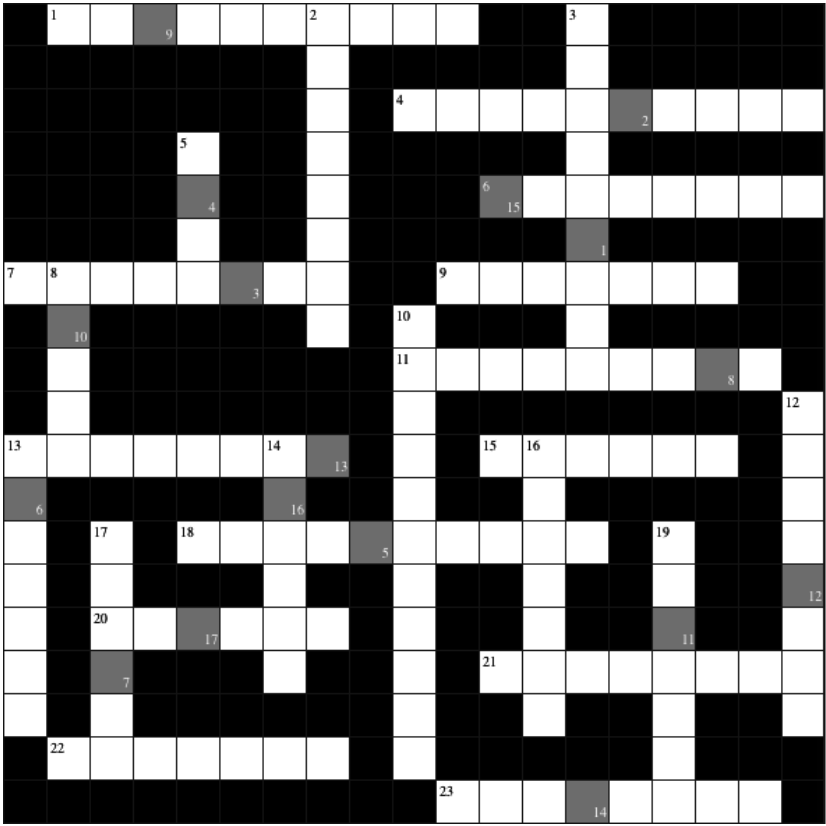
Po założeniu własnej wytwórni obaj mężczyźni z powodzeniem realizowali się w roli reżyserów. Pomimo podobnych korzeni, wykształcili oni jednak zupełnie odmienny sposób wyrażania siebie i swoich idei, co sprawia, że ich filmy są równie fascynujące, co unikalne. Miyazaki jest znany z tworzenia epickich, fantastycznych światów, w których często dominuje motyw podróży, przemiany i walki o sprawiedliwość. Jego filmy są pełne magii, kolorowych baśniowych postaci oraz ekscytujących przygód. Szczególną uwagę warto zwrócić na silne kobiece postacie, które z reguły znajdują się w centrum wydarzeń i nieustraszone stawiają czoła przeciwności losu. Takie pierwszoplanowe bohaterki obserwujemy między innymi na kadrach *Podniebnej poczty Kiki*, *Księżniczki Mononoke* czy *Spirited Away: W krainie bogów*. Z kolei Takahata w swoich produkcjach stawiał na realizm, często ukazując na ekranie niełatwe tematy takie jak wojna, śmierć czy ubóstwo. Bohaterowie *Księżniczki Kaguyi* lub *Grobowca Świetlików* to zwykli ludzie znacząco doświadczeni przez los. Jego podejście do narracji jest bardziej oszczędne, a tempo opowieści często powolne, skoncentrowane na detalach i emocjach postaci. W filmach Takahaty mniej jest epickiej fabuły, a więcej kameralnych, osobistych historii o przyziemnym charakterze. Kwestią łączącą dzieła obu reżyserów jest niewątpliwie etos pracy, który panował w wytwórni. Studio słynęło bowiem z ogromnego szacunku dla animatorów i tradycyjnych technik ręcznego rysowania w czasach, gdy coraz więcej wytwórni przechodziło na animację komputerową. W produkcjach Ghibli rysowano tysiące klatek ręcznie, dbając o każdy detal i płynność ruchu, co nadawało filmom niepowtarzalny charakter i głębię.

Isao Takahata zmarł 5 kwietnia 2018 roku w wieku 82 lat. Jego śmierć była wielką stratą dla świata filmu, jednak jego dziedzictwo, czyli głęboko humanistyczne podejście do sztuki animacji, pozostaje żywe w twórczości Ghibli. Choć w 2014 roku ogłoszono zawieszenie działalności produkcyjnej po przejściu Miyazakiego na emeryturę, Studio Ghibli szybko wznowiło pracę zarówno nad nowymi filmami, jak i licznymi projektami muzealnymi, wystawami oraz własnym parkiem tematycznym Ghibli Park, otwartym w Japonii w 2022 roku. Studio kontynuuje również tradycję współpracy z młodszym pokoleniem twórców, wśród których znajduje się Goro Miyazaki, syn Hayao.

Animacja to coś więcej niż tylko rozrywka dedykowana najmłodszym. To pełnoprawna gałąź sztuki, która ma ogromną moc wyrażania emocji, poruszania ludzkiej wrażliwości i stawiania trudnych pytań o naszą rzeczywistość. Twórcy ze Studia Ghibli doskonale zrozumieli tę potęgę i wykorzystali ją w sposób, który nie tylko bawi, ale także silnie inspiruje. Ich filmy to nie tylko wizualne arcydzieła, ale także nośniki wartości, idei i marzeń, które sięgają daleko poza granice stereotypowej animacji.



Ilustracja: Weronika U. Musiał



POZIOMO

- 1. gdy porażony, powoduje opadanie stopy
- 4. mała dziewczynka z baśni
- 6. autor "Kordiana"
- 7. alfabet
- 9. ocenia ryzyko upadków
- 11. atrakcja w Kórniku
- 13. symbol Poznania
- 15. rzecz pozbawiona sensu
- 18. śmigłowiec wykorzystywany przez LPR
- 20. w sercu
- 21. wyższa uczelnia
- 22. wychylenie w EKG
- 23. uraz w wypadkach komunikacyjnych

PIONOWO

- 2. cukier brzozy
- 3. do pomiaru ROM
- 5. może powodować wrodzone małogłowie
- 8. instrument popularny na południu USA
- 10. stosowany przeciwdrgawkowo, kwas
- 12. obóz koncentracyjny w Brzezince
- 13. jeden z objawów oponowych
- 14. substancja używana do zatruwania strzał
- 16. lekarka znana z pracy z trędowatymi, Wanda
- 17. oddawanie moczu
- 19. puszcza na północny zachód od Poznania

NAGRODA:

Zaproszenie na spektakl w Teatrze Wielkim w Poznaniu. Sponsorem nagrody jest Teatr Wielki w Poznaniu.
Prawidłowe rozwiązanie – zdjęcie, podpisane imieniem i nazwiskiem, przesyłajcie na adres jolka@pulsum.pl do 20.06.2025 wraz z dopiskiem „Krzyżówka”.
Ze wszystkich nadesłanych zgłoszeń wylosujemy zwycięzcę, który otrzyma nagrodę.

SUDOKU

						7	5	
		4				6		
2		6		1		9		
1	2	7						
8				5		3		
			8				7	1
						5	3	
				9	8			
	5		4		6	2		

NAGRODA:

Podwójna wejściówka do Poznańskiego Muzeum Pyry
Prawidłowe rozwiązanie – zdjęcie, podpisane imieniem i nazwiskiem, przesyłajcie na adres jolka@pulsum.pl do 20.06.2025 wraz z dopiskiem „Sudoku”.
Ze wszystkich nadesłanych zgłoszeń wylosujemy zwycięzcę, który otrzyma nagrodę.

						6		
			7		1		5	
2	8							
5			4				2	9
				8			7	
4		8	2				1	
	1	5				9	3	
		6		5				
		7			9			

				1		4		
		8					1	9
					6			
	1				5		6	
				4				8
	7	2				5		4
	2				3		9	
9					7			6
6	3		2					5

						4	6	9
		4	5		8			
8				6			2	
	4		3					
2		5						
4	7			2	3			5
	6				7			8
	5					2		1

SUCHARY

Co zamówił alkoholik w sklepie z galanterią skórzaną?

- Seteczkę

Lekarz rozmawia z pacjentem.

- Mam dla Pana dwie złe wiadomości. Pierwsza jest taka, że ma Pan raka. Druga, ma Pan zaawansowane stadium alzheimera.

- Uff.. Przynajmniej nie mam raka...

Co jest czerwone i szkodzi na zęby?

- Cegła

Różnica pomiędzy błędami literata i lekarza jest taka, że błędy literata można pokryć korektorem, natomiast lekarza tylko ziemią.

W księgarni:

- Proszę o coś głęboko intelektualnego, pobudzającego do myślenia.

- Może Kafkę?

- Dziękuję, już piłem.

Policjant chwali się narzeczonej:

- ... A poza tym czytam bardzo dużo książek.

- Naprawdę? Czytałeś Norwida?

- Nie. A kto to napisał?

Fenoloftaleina jest jak każda dziewczyna – w zasadzie się rumieni.

Mama pyta syna dresiarza.

- Masz coś do prania.

- Nie, pranie jest spoko.

Młody pisarz zwierza się ojcu, że nie wie, jak zatytułować swoją powieść.

- Są w tej powieści bębny? - pyta ojciec.

- Nie.

- A trąby?

- Nie.

- To zatytułuj ją "Bez trąb i bębnow".

Jaki jest ulubiony układ wampira?

- Krwionośny

Jaka jest różnica między człowiekiem a ptakiem?

- Człowiek musi się nieźle narobić na samochód, a ptak narobi od razu.

Jaki jest najlepszy prezent dla Anglika?

- Present perfect

Przychodzi baba do lekarza z gwoździem w uchu.

- Co Pani jest?

- Słucham metalu.

W środku nocy pielęgniarka w szpitalu budzi pacjenta.

- Co się stało? - pyta zaspany chory.

- Zapomniał pan wziąć tabletki na sen.

Dlaczego blondynka po wejściu do sklepu nie może z niego wyjść?

- Ponieważ na drzwiach jest napisane „zamknięte”

Jaki jest ulubiony lek terrorysty?

- Ibum



ZACHODNIE
CENTRUM
EDUKACJI

Uwaga! Trwa rekrutacja na kierunek Technik masażysta

Studiujesz? Zdobądź równolegle dyplom
Technika Masażysty

- ✓ Nauka trwa 2 lata (4 semestry)
- ✓ Kończy się egzaminem i uzyskaniem dyplomu Technika masażysty
- ✓ **Bezpłatna nauka bez wpisowego!**
- ✓ Dla najlepszych absolwentów **dodatkowe certyfikaty** z masażu leczniczego



ZESKANUJ MNIE
i poznaj ofertę

ZAPRASZAMY !

**Zapisz się
do naszej szkoły, zadzwoń lub napisz:**

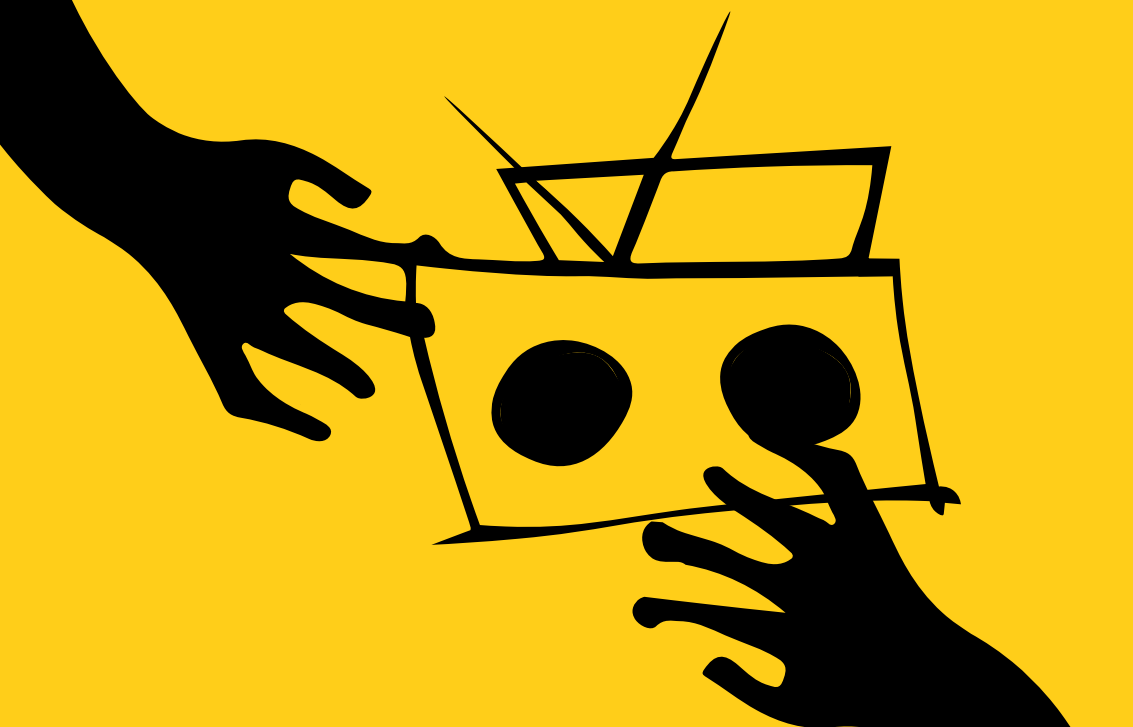
sekretariat@zce.edu.pl | +48 609 777 657 | www.zce.edu.pl

📍 ul. Św. Michała 43, 61-119 Poznań

📱 /zachodniecentrumedukacji



Słuchaj naszego PODCASTU



Znajdziesz nas na:

- Spotify,
- Google Podcasts
- Apple Podcasts

